Nr. 202. Lwów. — Sobota 1nia 1 września. Rok 1888

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Wałdego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Idziego Opata. Jutro: B. 15 p. św. Justa B.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 190. Zachód „ „ 6 „ 420

Długość dnia g. 13 m. 230. Ubyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

Według doniesień kilku berlińskich dzienników z Petersburga, p. Giers zdecydował się na podróż do Franzensbadu, aby przy sposobności spotkać się z hr. Kalnokym i w ten sposób uniknąć szkodliwego dla polityki rosyjskiej pozoru, jakoby carat tchnął nieubłaganą nienawiścią do środkowo-europejskiego sojuszu, gdy przeciwnie stosunki austro rosyjskie znacznie się polepszyły. W istocie, bardzo być może, że w danej chwili nic tych stosunków nie drażni, to jest, że na porządku dziennym nie stoi żadna kwestja, w której się ostro ścierają interesa naszej monarchji z interesami caratu. Za tem przypuszczeniem przemawia okoliczność, że postanowiono odwołać z petersburskiej ambasady młodego a bardzo uzdolnionego dyplomatę, barona Aehrenthala, którego z Wiednia wysłano hrabiemu Wolkensteinowi do pomocy wtedy, gdy stosunki austro-rosyjskie były naprężone. Jednak przeciw pogłosce o możliwości zjazdu p. Giersa z hr. Kalnoky'm pośrednio występuje *Norddeutscherka*, czyniąc krótką uwagę, że „period ministerjalnych zjazdów zakończy się wkrótce spotkaniem ks. kanclerza z kierownikiem polityki austro-węgierskiej“.

Prasa niemiecka nie przestaje trwożyć opinji pessymistycznymi poglądami na koniec francusko-włoskich komaraży. Jej zdaniem, podwójne manewra flot odbywające się tuż obok siebie, w każdej chwili mogą się zmienić w rzeczywistą morską wojnę, a to pomimo „pokojowych życzeń i zgodliwego usposobienia“ rzymskiego rządu.

„Podejrzliwość francuzka i rozbułzony szowinizm“ — pisze *Börsen Courier* — mogą wywołać nieprzygotowane starcie, po którym nastąpią bardzo doniosłe wypadki. A przyznajemy, że owa francuska podejrzliwość pozornie jest usprawiedliwiona. Oto, manewrującej włoskiej flocie kazano ku końcowi ćwiczeń zgromadzić się w porcie Augusty, na jednej z wysepek, otaczających południowy brzeg Sycylji, a zatem tam, skąd najbliżej do Trypolidy. Dwie eskadry, złączone w jednę armadę, przybywszy do portu Augusty dnia 25 b. m., znalazły mnóstwo amunicji i prowiantu. Zabrawszy cały ten materjał, pancerniki wyruszyły w niewiadomym kierunku pod naczelnem dowództwem admirała Lovera, a według telegramów z Nicei i francuska manewrująca flota, uzbrojona od stóp do głowy, pomknęła w otwarte morze.“

Do tych strachów, rzucanych przez organ berlińskich giełdowych potentatów, dorzuca swą cegiełkę drugi organ tych samych sfer, *Börsen Ztg.*, donosząc, że cesarz Wilhelm rzekł w tych dniach do pewnego młodego a bardzo wybitnego męża stanu (trzeba się domyślać hr. Herberta Bismarka) te słowa: „Antiżydowskie hecy wyprawiane przez dzienniki junkierskie (*Kreuz Ztg.*) sprawiają mi wielką przykrość. Nie dzielę narodu mego na żydów i chrześcian. Znam tylko przyjaciół i wrogów ojczyzny, a nikt mnie nie nakłoni do hamowania biegu dziejowego koła. Hohenzollernowie są dumni z tego, że zawsze przestrzegali wzniosłej tolerancji. Zresztą wkrótce będziemy mieli coś ważniejszego do roboty, jak wyprawianie niedorzecznych hec żydowskich“. — „I w istocie — dodaje *Börsen Ztg.* — czasy są bardzo poważne, stosunki włosko-francuskie wzbudzają złowróżbne refleksje“ i t. d. — Rzecz jasna, że owe pessymistyczne poglądy prasy niemieckiej na sytuację wypływają z interesów jakiejś giełdowej gruppy, która potrzebuje spadku papierów, albo zatrzymania ich na dzisiejszym kursie.

Republikanie francuscy odbywają poufne narady nad środkami ku ukróceniu „bulanżerskiej swawoli“ i już podobno ułożyli projekt ustaw, które będą wniesione do parlamentu zaraz po zebraniu się jego. Projektanci wnoszą zniesienie częściowych wyborów uzupełniających; jeśli przez śmierć lub złożenie mandatów ubędzie trzecia część deputowanych, natenczas dopiero wolno będzie rządowi zarządzić wybory uzupełniające. Postanowiono także wywołać szeroką rozprawę nad sposobami, jakich Boulanger wrzekomo używał dla pozyskania mandatu; tu więc podniesione będą wszystkie możliwe zarzuty przekupstwa, podstępów, gwałtów i t. d. Ta parlamentarna heca rozwinie się na tle mnóstwa petycyj, już się fabrykujących w departamentach, z których Boulanger wyszedł. Słowem, organizują republikanie awanturę imponującą rozmiarami i efektami, lecz czy przez to ukrócą „swawolę bulanżerską“, czy podniosą mocno nadszarganą powagę parlamentu a nadewszystko czy jakąkolwiek usługę zrobią Francji, — o tem pozwalamy sobie wątpić.

Rochefort stanął na czele grupy publicystycznej, która dowodzi, że bulanżerstwo trzeba wyzyskać dla wzmocnienia republiki, nie zaś tak postępować, że waśń, osłabiając coraz bardziej siły republikańskie, utoruje drogę monarchicznemu przewrotowi. Trzeba więc Boulangerowi powierzyć utworzenie gabinetu. „Panie Carnot! — woła Rochefort — masz pan przed sobą dwie alternatywy: albo zgódź się mieć Boulangera szefem gabinetu, albo się przygotuj do tego, że za rok, po walnych wyborach, on twoje miejsce zajmie.“

Naszem zdaniem, republikanie powinni usłuchać tej rady, jeśli im rzeczywiście idzie o skręcenie karku bulanżerstwu. Nic tak we Francji nie zużywa ludzi i nie ogołaca ich z popularności, jak ministerjalna teka. Jeśli ona powaliła Gambettę, to jużci zabije Boulangera.

Standard ogłasza następujący telegram z Rzymu: „Przed swym odjazdem do Friedrichsruhe, Crispi w rozmowie z austrjackim ambasadorem hrabią Solmsem powiedział, iż będzie się starał o to, aby arcyksiążę Rudolf, zamiast cesarza Franciszka Józefa, oddał królowi Humbertowi rewizytę, oczekiwaną od r. 1881. Rząd włoski pojmuje, że polityczne względy nie pozwalają cesarzowi odwiedzić Rzymu, lecz mniema, że następca tronu może zadość uczynić etykiecie. Ta kwestja przeważnie zajmowała dwóch ministrów w Chebie, a w ogóle wszystkie narady Crispiego z ks. Bismarkiem i z hr. Kalnokym dały ten rezultat, że nic w ogólnej postawie sojuszników do położenia rzeczy w Europie i w stosunkach ich między sobą zmiany nie potrzebuje.“

W Petersburgu powstała pogłoska, że niektóre gabinety forytują na bułgarski tron drugiego syna króla szwedzkiego, ks. Oskara, który właśnie się żeni z mieszczanką panną Monck i dla tego ojciec nadał mu rodowe swej dynastji nazwisko ks. Bernadotta. *Pol. Corr.* oświadcza, że ta pogłoska jest całkiem bezpodstawna i wielkie zdziwienie wywołała na szwedzkim dworze.

Korespondencje.

Wiedeń 29 sierpnia.

(?) Kilka lat temu srodze się opłacili liczni rolnicy w Galicji, którzy się dali uwieść agentom jeżdżącym po kraju i namawiającym do gry na handel terminowy zbożowy i na dyferencję. Otóż wczoraj obradował tutaj nad tą kwestją wiec młynarzy i wystąpił bardzo energicznie przeciw nadużyciom popełnianym przez spekulantów, które rzeczywistemu handlowi bardzo szkodzą. Skargi na tę grę datują się niemal od chwili, gdy takowa po r. 1873 weszła w użycie, i gdy do spekulacji w efektach przyłączono na giełdach zbożowych spekulację terminową i dyferencyjną zbożową. Jak każda giełda, tak i zbożowa ma ten cel, żeby była miejscem zbornem, gdzie się spotykają producent i konsument, kupiec i sprzedający, oraz pośrednicy, ale zawsze w tem przypuszczeniu, że idzie pomiędzy nimi o rzeczywisty towar, że obroty na giełdzie zawiązane, istotnie się dokonują, że sprzedane i kupione zboże bywa odbierane i odstawiane.

Tymczasem wspomniana wyżej gra oddala się zgoła od rzeczywistości, robią się interesa, lubo sprzedający zboża ni ma, a kupujący go mieć nie chce, na ryzyko, a przez to stają się ceny istotnego towaru, a zatem widoki uprawnione producenta — rolnika, przedmiotem chwiejnej gry, która w takim tylko jest stosunku do interesów rolnictwa, jak n. p. zakłady w totalizatorze do sprawy podniesienia chowu koni. Gra ta wyradza się w szalony wyścig za pośrednictwem wielkich i małych agentów, którzy nie już tylko wszelką konjunkturę wyzyskują, ale sztuczne sprowadzają sytuacje i wciągają zbytnych, naiwnych, do gry, do ryzyka, do strat. Przełożeństwo giełdy zbożowej wystąpiło z obszernem pismem o tej grze i o żądaniu młynarzy. Młynarze żądają mianowicie nie zniesienia tej gry, która ma tę dobrą stronę i konieczną, że wpływa na odpowiedni rozkład terminów dostawy i odbioru.

Żądają oni jedynie, żeby się ta spekulacja obracała w granicach rzeczywistości, a nie przeradzała się w proste oszukiwanie się wzajemne i oszukiwanie trzecich. Żądają zatem, żeby kupujący na termin lub różnicę za każdy kupiony centnar metryczny składał 1 zł. zadatku, oraz że terminowe umowy z osobami, które nie są firmami protokołowanemi, ani też nie należą do żadnego procederu zostającego w związku z giełdą zbożową — żeby takie umowy nie podpadały pod sąd rozjemczy giełdy, a tem samem były uważane przez giełdy jako dla niej nieważne. Przełożeństwo giełdy niezupełnie podziela zapatrywania młynarzy, które i do pomniejszych wielu szczegółów się odnoszą. Gdy jednak sprawa raz poruszoną została, już ona nie uśnie, aż stosowna reforma zostanie przyjętą.

Na targu międzynarodowym pojawiły się wszystkie te momenta, o których jeszcze przed otwarciem pisałem. Chwilowa stagnacja, dostawy terminowe tańsze, a zbyt doraźny, rzeczywisty, niebawem znowu przy tendencji zwyżkowej się rozwinie.

Willegiatura zaczyna nabierać znamion zjazdu. Wiec kobiecy w Gmunden, to może wcale nie być bagatela. Zjeżdża tam siostra ks Ferdynanda bułgarskiego, ma przyjechać po tem jego matka przyjadą oboje cesarstwo austrjaccy... toż carowa i ks Walji może nietylko od parady tam się zjechały, a skoro car na zjazd taki pozwolił... to z tego wiecu mogą wyniknąć większe i bodaj lepsze skutki, niż ze zjazdów panujących i ministrów. Złośliwi dodają, że i ta będzie różnica, że się świat prędzej dowie, co tam uradzono, czy ukartowano w *familie*, a w gościnie austrjackiej.

Berlin 27 sierpnia.

(:) Krystyn IX, król duński, niedarmo zdawna słynie z niezwykłej wytrawności politycznej; dowodów jej złożył niemało, zdoławszy dom swój spokrewnić z dynastjami: rosyjską, angielską, orleańską, jednego syna zrobić królem greckim, a drugiego, gdyby tylko chciał, mógłby oglądać na tronie bułgarskim, który łatwo stać się może królewskim.

W obronie maluczkiej Danji, która Niemcom wystarczyłaby zaledwo na jedno śniadanie, podniosą się zawsze potężne dynastyczne głosy, bać niech sobie co chcą mówią o dominującem znaczeniu interesów narodowych, zawsze przecież wpływ dworów na polityczne wypadki jest olbrzymi. Wiedzą o tem twórcy owych wypadków, doskonale wie książę Bismark, że duńska królewska rodzina trzyma się solidarnie i członkowie jej na wszystkich zajętych posterunkach nie zapominają ani na chwilę o rodzinnem gnieździe, dla dobra jego pracują, a więc i dla Danji. Kiedy duński minister wojny, jen. Bahnson, szef jawnych nieprzyjaciół nowoczesnych Prus, przedstawiając tej wiosny sejmowi projekt ufortyfikowania Kopenhagi, wygłosił mowę, bardzo przypominającą występy Skobielewa, natenczas ks. Bismark niezawodnie pomyślał, że Duńczycy oprócz tej kopenhazkiej twierdzy mają jeszcze dwie inne, a niemi są wpływy carowej i królewiczowej angielskiej, mogą zaś mieć nadto trzecią w postaci wpływów synowej Krystyna IX. księżniczki orleańskiej. Więc lubo solą w oku niemieckiem jest ta kopenhazka twierdza i chociaż mowa jen. Bahnsena głęboko zadrasnęła dygnitarzy tutejszych, ale półurzędówkom nakazano wtedy jak najgrzeczniej traktować Danję, a wnet potem, kiedy zmarł Wilhelm I i rząd duński przesłał wyrazy kondolencyjne w imieniu swojem i sejmu, ks. Bismark odpowiedział w wyrazach tak wyjątkowej serdeczności, że już wtedy poczęto mówić o usiłowaniach ku pozyskaniu Danji. To samo powtórzyło się podczas pobytu Wilhelma II w Kopenhadze. Tam stronnictwo wrogie Niemcom urządziło mu przykrą demonstrację. Gdyby to się stało gdzieindziej, półurzędówki wypuściłyby chmurę jadowitych strzał ze swych kołczanów i jużby się zdawało, że lada chwila rzucona będzie rękawica. Ale że to się stało w Kopenhadze, więc półurzędówkom nakazano milczenie.

Trzeba przyznać, oddając hołd mądrości króla Krystyna, że on nie wyzyskuje mocy, jaką mu dają rodzinne związki. Wagę tej mocy i całe znaczenie silnej swej floty, która się składa z 70 okrętów, rezerwuje on na wypadek ważny. Z niezwykłą zręcznością zachowuje środkową pozycję między Rosją i Francją z jednej a Niemcami z drugiej strony i niby nie wie, że w razie wojny między temi mocarstwami mógłby potężnie zaważyć na szali wypadków, bądź zamknąwszy morze Baltyckie, od którego klucz trzyma w ręku, bądź zbombardowawszy niemieckie wybrzeża.

Rezultatem wytrawnej myśli jest jego prędka rewizyta, oddana Wilhelmowi II. W poprzednim mym liście pisałem, że frazes Wilhelma w jego frankfurckiej mowie o postanowieniu raczej trupem położyć cały naród, jak oddać bodaj jeden zdobyty kamień, jest odpowiedzią na pewne wersje istniejące na dworach i w kołach dyplomatycznych i że te wersje daleko więcej odnosiły się do północnego Szlezwiku jak do Alzacji i Lotaryngji. Frazes Wilhelma II był niezawodnie bardzo ostry, a zewnętrzne okoliczności, przy których wygłosił go cesarz, niezaprzeczenie nadzwyczaj wyjątkowe. Pomimo tego król Krystyn przerwał kurację i pośpieszył rewizytować cesarza, a zabawił u niego dłużej, niż gościł go w Kopenhadze, bo całą dobę. Więc też przyjmowano go bardzo serdecznie i z honorami wyjątkowymi, ale pewnie pozyskać go nie zdołano dla polityki niemieckiej. Mądrość Krystyna IX, objawiająca się w całem jego postępowaniu, każe przypuszczać, że i nadal zachowa on zupełnie wolną rękę, aby w stosownej chwili mógł nią wziąć północny Szlezwik, który będzie mu ofiarowany nie przez tych, to przez owych.

O dobrowolnem oddaniu Szlezwiku w Berlinie oczywiście wcale nie myślą, lecz chętniejby czem innem zapłacili Danji, albo jej królewskiemu domowi. Stąd zapewne wynikła dość rozpowszechniona pogłoska, którą notuję, nie biorąc za nią odpowiedzialności, że między cesarzem a królem była mowa o kandydaturze ks. Waldemara, albo ks. Cumberlanda (zięcia króla Krystyna) do tronu bułgarskiego, przy czem ów tron można byłoby zrobić o wiele pokaźniejszym.

Wykup prawa propinacyjnego w Węgrzech.

Z początkiem jesiennej sesji Izby węgierskiej przedłożone jej będą dwa nowe projekty do ustaw t. j. projekt do ustawy o opodatkowaniu szynków na rzecz państwa i projekt do ustawy o odszkodowaniu z tego powodu właścicieli propinacji. Ankieta, która oba projekta wypracowała, nie miała jednak na myśli wprowadzenie nowego podatku szynkarskiego, z czego by następnie wyniknęła konieczność odszkodowania właścicieli prawa propinacyjnego, ale przeciwnie, myślą przewodnią ankiety było wykupno tego prawa. Na oznaczenie wysokości podatku wpływała jedna tylko okoliczność, a mianowicie, aby dochód z nowego podatku szynkarskiego dał wystarczające pokrycie na oprocentowanie i umorzenie kapitału wykupna. Rachunek jest następujący: Właściciele propinacji otrzymują na podstawie swego dochodu za lata 1882 do 1886, w fassjach na podatek dochodowy zeznanego, sumę wykupna w wysokości 182 394 140 zł. Do tego przychodzi odszkodowanie za wykupić się mające budynki, połączone integralnie z prawem wyszynku, co sumę ogólną odszkodowania podnosi do okrągłych 200 miljonów. Aby ten kapitał w przeciągu 70 lat umorzyć i oprocentować w stosunku 5 od sta, wymagalną jest coroczna rata umorzenia 10,750.000 zł., a pokrycie jej znaleść się musi w nowym podatku szynkarskim.

W tym celu proponuje minister skarbu przedewszystkiem zaprowadzenie opłat licencyjnych od szynków, co postawiłoby wyszynk trunków na równi z każdem zajęciem przemysłowem, do którego wykonywania uzyskanie rządowej licencji jest koniecznem.

Opłata licencyjna — względnie do charakteru miejscowości (stolica, miasto prowincjonalne, miasteczko, wieś) i odnośnie do zaludnienia — będzie ustanowioną w siedmiorakiem stopniowaniu od 20 do 100 zł, i przynieść ma ogólny dochód półtora miljona zł.

Dalszych $1^1/_4$ miljona zł. ma przynieść podatek konsumcyjny od wina i piwa, proponowany w wysokości 1 zł. od hektolitra.

Na pokrycie 8 miljonów zł. brakujących do rocznej raty amortyzacyjnej byłoby, wedle motywów dołączonych do projektu, dostatecznem nałożyć podatek od spirytusu w wysokości 11 zł. 50 ct. od hektolitra, lecz ministerstwo proponuje 15 zł., bo jest przekonane, że węgierscy właściciele propinacji, aby się jeno już raz pozbyć wstrętnego im, z powodu szalbierczych machinacyj szynkarzy, prawa propinacji chętnie zapłacą więcej, niż państwo do wykupu propinacji potrzebuje. Stosunki bowiem, jakie się urobiły przy wykonywaniu prawa propinacyjnego na Węgrzech, są wprost okropne, a to nie należy wcale do wyjątków, że niejeden z szynkarzy sprzedawał trunki z zyskiem dla siebie 200 do 300 procent, a samowola szynkarzy w poborze opłat dochodziła do tego, iż często w sporze o nadpoczętą butelkę lub beczułkę wina przychodziło między włościanami a szynkarzami do krwawych bójek. Nic więc dziwnego, że minister skarbu, znając zbyt dobrze to położenie rzeczy, skorzystał z niego, aby wyciągnąć stąd dla skarbu państwa największe korzyści, i dla tego właśnie podatek od spirytusu preliminował nie na 11 zł. 50 ct., lecz na 15 zł. od hektolitra.

Wysokość wykupu prawa propinacyjnego ofiarowanego przez rząd właścicielom tego prawa jest dostatecznie słuszną. Rząd bowiem proponuje im wykup w wysokości 5 pr. renty, czyli szesnastokrotny roczny dochód z tego prawa, kiedy przy sprzedażach prywatnych liczy się wartość tego prawa w $12^1/_2$-krotnej wysokości rocznego dochodu.

Tak kupione prawo propinacji daje wprawdzie rentę 7—8 pr., lecz dochód ten okupowany bywa tysiącem przykrości z szynkarzami i bezwątpienia będzie dla właścicieli prawa propinacyjnego korzystniejszem, otrzymać za to prawo 5 pr. rentę, pobieraną bez wszelkich kłopotów. Mimo tego głośnemi są narzekania, że rząd, korzystając z przykrego położenia właścicieli propinacji, poważa się ofiarować im stosunkowo niższe wynagrodzenie, niż rzeczywista wartość jego, gdyż zamiast zabezpieczyć właścicielom propinacji na wieczne czasy rentę roczną 7—8 pr., daje im tylko rentę 5 pr.

Między zarzutami podnoszonemi przeciw rządowemu projektowi o wykupnie propinacji, ten jest najgłośniejszym, że rząd przy wypośrodkowaniu dochodu rocznego przyjął przeciętną z fatowanego w ostatnich pięciu latach podatku dochodowego, z potrąceniem 20 pr. na pokrycie kosztów manipulacyjnych, połączonych z zawiadowaniem szynków. To potrącenie wydaje się wielu właścicielom propinacji zbyt wysokiem, ale zapominają, że rzekomą tę krzywdę równoważy rzeczywista korzyść, bo pozbywają się własności o niepewnym i kłopotliwym dochodzie, a natomiast otrzymają kapitał wykupna dający im ró-

---

21)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Bo też za wiele bierzesz Ekscellencja na siebie — zauważył pułkownik. — Nadludzkie siły muszą się stargać wśród żywiołów, z jakimi pan codzień musisz się szamotać. Popatrz tylko Ekscellencja na tę pozazdroszczenia godną młodzież, która pojęcia nie ma o wszystkich tych trudach i kłopotach. Tańczy to, śmieje się, plecie i zadowolnione ze siebie, szczęśliwe.

— I szczęśliwe—powtórzył Rawen—tak szczęśliwe.

Tajona gorycz leżała w tych słowach, a jednak, wszystko w około niego drgało życiem, swobodą i szczęściem, powinno go było raczej w wesołe wprawić usposobienie. Ogromna, wspaniała przestrzeń, skąpana w blasku tysiąca świateł, skoczne dźwięki muzyki, wieniec kwitnących młodością, wdziękiem i weselem postaci—to wszystko przecież nie mogło ponurych myśli nasuwać. W tej chwili przemknęła lekko przed nimi Gabrjela wraz z swym tancerzem.

Pułkownik miał słuszność: była uroczo piękną w tej chwili, oddana z upojeniem swej ulubionej rozrywce. W około niej zbytek, przepych, elegancja — to były ramy, które jedynie przystawały temu wypieszczonemu dziecku szczęścia, to jej żywioł, z którego wyrwana, uschłaby jak wątła roślinka bez słońca; twarz jej rozpłomiona i błyszczące oczy świadczyły, jak jej było dobrze w tem otoczeniu. Jakby nadziemskie zjawisko płynęła w objęciach Jerzego opromieniona aureolą słodkiego szczęścia. I on, zda się, zapomniał o wszystkiem w świecie: otoczenie całe, gubernator, tysiące patrzących na nich oczu — nic go w tej chwili nie obchodziło. W głębokich, modrych jego oczach błyszczał jasny promień niewysłowionej błogości i rozkoszy: wszak po raz pierwszy od tak dawna ręka ubóstwianej spoczęła w jego dłoni, czuł na swej twarzy gorący jej oddech, a oczy — te oczy jak gwiazdy płonące miłością mówiły to, czego usta powiedzieć nie mogły w tej chwili. Dla młodej pary była to chwila upojenia, jedna z tych, w których się o świecie całym zapomina — i bystre oko uważniejszego spostrzegacza byłoby odrazu odgadło ich tajemnicę.

A spostrzegacz ten był niedaleko. Rawen stał ciągle na jednem miejscu w rogu salonu, otoczony teraz kołem panów, którzy ożywiony dyskurs prowadzili; a choć w rozmowie tej zdawał się brać żywy udział, spojrzenie jego ani na chwilę nie oderwało się od tańczących: wzrok z każdą chwilą stawał się ostrzejszym — oczy pałały, a musiały posiadać magnetyczną władzę, bo gdy Gabrjela poraz wtóry przebiegając salę znalazła się koło niego, zwróciła głowę w tym kierunku, jakby nieznaną pociągnięta siłą. Oko jej napotkało ostre spojrzenie opiekuna, a twarz spłonęła szkarłatnym rumieńcem. Wzrok jego stopniowo stawał się groźnym, strasznym, złowieszczym — poczem baron odwrócił się gwałtownym ruchem.

Po skończonym walcu nastała dłuższa pauza, przeznaczona na herbatę. Towarzystwo opuściło teraz salę balową, w której gorąco stawało się nie do zniesienia i podzielone na grupy gwarnie udało się do bufetów, w których panujący chłód mile wszystkich orzeźwił. Teraz nadeszła wreszcie oddawna upragniona chwila, w której Jerzy i Gabrjela, korzystając z ogólnego zamięszania, mogli zamienić ze sobą kilka słów serdeczniejszych, bez obawy, że ich ktoś podsłucha.

W jednym z bocznych saloników, oddalonych od głównego bufetu, w którym zasiadła starsza generacja, przypierającym do przepysznie urządzonej oranżerji, w której głośna toczyła się rozmowa, stała oparta o marmurowy kominek baronówna Harder, a naprzeciwko niej asesor Winterfeld. Oboje zdawali się zajęci ową rozmową o niczem, pustym kwiatem, którego ojczyzną atmosfera salonu, do której prowadzenia jednak pewnej potrzeba wprawy i umiejętności. Obecność ich jednak w tem miejscu nie miała na celu wymianę tuzinkowych grzeczności.

— Nareszcie jesteśmy sami — wyszeptał Jerzy namiętnie. — Po raz pierwszy od tylu tygodni! Myślałem, że mi łatwiej przyjdzie żyć tak blisko ciebie i tak daleko zarazem.

— Masz słuszność — odparła równie przyciszonym głosem — jesteśmy tu tak nieskończenie od siebie oddaleni, pomimo, że codzień jesteś na zamku. Myślałam zawsze, że ci się przecie uda znaleźć sposób usunięcia przeszkód, które nas dzielą..

— Czyżem nie robił, co tylko było w mojej mocy? Wiesz przecie, w jaki sposób matka twoja przyjęła moję wizytę i usiłowania zbliżenia się. Była dla mnie grzeczną, bo inną być nie mogła, ale z ust jej nie usłyszałem słowa, którebym mógł sobie tłómaczyć jako zaproszenie. Nie mogę ponawiać wizyty tam, gdzie mi dobitnie dają do poznania, że jej sobie nie życzą.

Pogodne czoło młodej dziewczyny oblokło się chmurką niezadowolenia.

— Mama nic temu niewinna, byłaby cię równie chętnie widywała u siebie, jak dawniej, ale mój opiekun jest temu przeciwny. Prosiłam mamę, żeby powiedziała wujowi o naszej znajomości i twojej wizycie, bo ja sama...

Tu utknęła.

— Nie miałabyś odwagi.

— Odważę się na wszystko w świecie — odparła Gabrjela trochę urażona, — ale nie spuścić oczu przed wzrokiem wuja Arno, kiedy się przed nim tajemnicę jakąś ukrywa, a, to niemożebne! Dość, że wuj oświadczył się przeciw zamierzonemu przez mamę zaproszeniu ciebie, to jednak nie dotyczy ciebie wyłącznie, wszakże on nie wie o niczem, ale idzie o to, że mój opiekun nie chce w ogóle spoufalać młodszych urzędników, przyjmując ich w swoim domu. Musiałyśmy się zatem poddać konieczności.

— Wiedziałem, że tak będzie, — rzekł Jerzy. — Mojego szefa znam nie od dzisiaj. On i jego krewne stoją na piedestału niedostępnym dla zwykłych śmiertelników, a nawet jego potężne „nie pozwalam“ nie mogłoby większej zapory postawić między nami, jak tych kilka ostatnich tygodni. Oddawna widuję cię tylko zdaleka, a jeśli się znajdziemy razem, jak naprzykład dzisiaj, musimy udawać zimnych i obojętnych, kiedy w sercu wre, burzy się, szaleje. I ja muszę patrzeć spokojnie, jak jesteś otoczoną, zarzuconą hołdami i komplimentami tych wszystkich utytułowanych paniczów, muszę widzieć, jak pierwszy lepszy ma prawo zbliżyć się do ciebie, podczas gdy ja mam za sobą najsłuszniejsze prawo pierwszeństwa, skazany jestem na rolę obcego, nie Gabrjelo, to nad moje siły, ja dłużej tego nie zniosę.

Wdzięczny uśmiech zaigrał na jej ustach, podniosła oczy ku niemu i odparła nieco zalotnie:

— Nie sądzę, żeby ten „obcy“ miał się czego uskarżać. Wie przecież, że o nim tylko myślę, że serce moje do niego należy.

— Na balu jak dziś naprzykład, nie należysz do mnie, — odparł z lekką goryczą w głosie; — tu wszystko ma prawo do ciebie: ludzie, wesołość, taniec, upojenie, hołdy jakie ci ze wszech stron składają, wszystko, tylko nie ja. Przez cały czas przed rozpoczęciem tańców czekałem napróżno choćby jednego twojego spojrzenia, naturalnie, wśród grona wysoko urodzonych adoratorów dla mnie miejsca nie było.

Nie przywykła do tego rodzaju wyrzutów, Gabrjela poczytała mu słowa wyrzeczone w chwili rozdrażnienia, za najwyższe okrucieństwo i niesprawiedliwość, uśmiech zniknął z jej twarzy, ustępując miejsca bardzo niełaskawemu odęciu różanych usteczek, już miała ostro odpowiedzieć, gdy we drzwiach ukazał się młody porucznik baron Witten.

— Panno Gabrjelo, — rzekł zbliżając się do niej i ignorując kompletnie Winterfelda, — racz pani ukazać się na sali, gdzie nieobecność jej dotkliwie nam się czuć daje. Jego Ekscelencja i pani baronowa zapytywali już o panią kilkakrotnie. Pozwoliłem sobie udać się na zwiady, czy mogę panią do sali odprowadzić?

W każdym innym razie byłaby Gabrjela dała do poznania intruzowi, że tu jest wcale nie pożądanym, w tej chwili jednak zbyt była oburzona niesprawiedliwością Jerzego, pożegnała go więc tylko lekkiem skinieniem głowy i z miłym uśmiechem przyjęła ramię młodego barona, rzucając pozostałemu tryumfujące i dumne spojrzenie.

(C. d. n.)

wnomierną stałą, lecz właśnie dlatego trochę niższą rentę. Drugim zarzutem jest ten, że za podstawę wartości prawa propinacyjnego wzięto dochód przez właścicieli przy wymiarze podatku dochodowego fasjonowany. Właściciele propinacji utyskują, że tłoczeni nadmiernemi podatkami, częstokroć nie podawali w fasjach podatkowych rzeczywistego dochodu i że obecnie rząd przy wymiarze kapitału wykupna konfiskuje tę część dochodu, która przy składaniu fasyj podatkowych była zazwyczaj utajaną. Z tym zarzutem nie będzie prawdopodobnie liczył się rząd, bo ci, którzy składając fałszywe fasje przez długie lata ukrócali dochody państwa, muszą teraz przyznać, że wpadli w własne sidła a rząd wobec fasyj, poręczonych słowem honoru, ma prawo obliczać wartość ich własności wedle tego, co oni sami o tej wartości w fasjach zeznali.

Rząd węgierski wychodząc z założenia, że 5 pr. obligacje z 70-letnim okresem amortyzacyjnym, jako papier nadający się do trwalszych i korzystnych lokacyj, zostanie zabsorbowany przez targ krajowy, chce to ułatwić, emitując kapitał wykupna nie naraz, lecz stopniowo w czterech po sobie następujących rocznych terminach. Do czasu zaś spłaty całkowitego kapitału wykupna wyda rząd węgierski uprawnionym asygnaty na pobór renty od tegoż kapitału, a pierwszą taką asygnatę otrzymają oni już 1 stycznia 1890, t. j. w rok po wejściu w życie ustawy o wykupnie prawa propinacyjnego. Renta ta opiewać ma na sumę tej wysokości, jaką władza podatkowa poda jako fasjonowany dochód z propinacji, a dopiero przy wypłacie kapitału wykupna nastąpi rektyfikacja tego dochodu.

Chcąc, aby właściciele prawa propinacyjnego mogli wcześniej niż przed czterma laty otrzymać cały kapitał wykupna, a zarazem pragnąc zapobiedz znaczniejszemu spadkowi kursu emitowanych obligacyj, zezwala wprawdzie projekt rządowy na wydanie uprawnionym kapitału wykupna przed upływem lat czterech, lecz dozwala sprzedaż obligacyj tylko za poprzedniem zgłoszeniem na trzy miesiące naprzód.

W ogóle cały projekt okazuje uznania godną staranność węgierskiego rządu w finansowaniu kapitału indemnizacyjnego i troskę, aby zindemnizowanych właścicieli propinacyj uchronić przed wyzyskiwaniem ich przez giełdy. W tej trosce o interesa właścicieli propinacji idzie projekt rządu tak daleko, iż w motywach sprawozdania zaznacza, iż to zawarowałoby najlepiej interes ich, gdyby się udało wejść w rokowania z grupą instytucyj finansowych pod takiemi warunkami, aby owa grupa podejmując się spieniężenia obligacyj, zobowiązała się nietylko eskontować tanio rentę roczną od kapitału wykupna w półrocznych ratach i to w pierwszem półroczu wedle wyższej, w drugiem wedle niższej stopy procentowej, lecz zarazem, aby podjęła się kupować obligacje, za poprzedniem trzymiesięcznem zgłoszeniem się ich właścicieli, po limitowanym kursie 90 za 100.

Wchodząc w szczegóły projektu rządowego o wykupnie prawa propinacyjnego na Węgrzech nabiera się przekonania, że rząd węgierski chcąc otworzyć sobie drogę do nowych źródeł dochodu przez nałożenie opłat licencyjnych od wyszynków, w niczem nie chce naruszyć interesu właścicieli propinacji, otacza ich troskliwą opieką, a przez to całej akcji wykupna nadaje charakter akcji ratunkowej, jak gdyby dobrze o tem wiedział, że tego ratunku potrzebują oni pilnie i nagle.

Wagnerjana.

Baireuth w sierpniu.

Przedstawienia oper wagnerowskich na deskach teatru w Baireuth ściągają zwykle liczny zastęp kuracjuszów z okolicznych miejscowości kąpielowych: Marienbadu, Karlsbadu i Franzensbadu. Wszelkie udogodnienia w komunikacji i w powrocie do domu po przedstawieniu stanowią przynętę dla wielbicieli mistrza i dla jego antagonistów, których między słuchaczami zawsze sporo się znajduje.

I sprawdziły się przepowiednie Wagnera, i tytuł (*Bühnen-Festspiele*) jaki przedstawieniom swoich oper nadał. O bilety wejścia dobijać się trzeba, zamawiać je telegramami, przygotowywać do muzycznego festynu czytaniem tekstu i objaśniających komentarzy. A komu się to wydaje niemożebnem, żeby dla wysłuchania opery Wagnera użyć pomocy kolei i telegrafów, poświęcić kilka godzin popołudniowych niemej kontemplacji w budynku przestronnym i ciemnym, w sąsiedztwie niemych i zahypnotyzowanych słuchaczów, niech uczyni jak uczyniła gromadka Warszawiaków bawiących na kuracji w Marienbadzie, a przekona się sam, że wszystko to nietylko jest możebnem, ale nawet naturalnem i uświęconem kilkoletnią praktyką.

W tegorocznym sezonie wystawiono dwie opery Wagnera: „Parsifala" i „Meistersängerów". Wybraliśmy tę, na jaką znalazły się jeszcze miejsca wolne, a więc ostatnią. W południe nadchodzą do Chebu (stacji pośredniej) pociągi z okolicznych miejscowości, a po godzinnym przystanku wypełnionym śniadaniem, przebywa się prześliczną drogę górską, przeciętą tunelami; w Baireuth staje się po trzeciej z południa. Z dworca kolei prowadzi przybyłych przestronna aleja do teatru. Góruje on już zdala nad miastem oryginalnym swoim kształtem i ceglastą barwą.

Ciągną pieszo i powozowi pod górę dosyć wyniosłą. Anglicy jak zwykle przeważają liczbą. Wielbiciele mistrza z powagą i zadumą spieszą na uroczystości, jakby dla spełnienia pobożnego wotum. Naprzeciwko teatru mieści się obszerna restauracja, gdzie podczas pauz zbiera się różnobarwny tłum cudzoziemców dla pokrzepienia ciała po wysiłku organów słuchu i wzroku.

Rozpoczęcie przedstawienia zwiastują heroldowie w oryginalnych średniowiecznych strojach trzykrotnemi akordami fanfarów. Cisną się tłumy wąskiemi i na wypadek pożaru niezbyt bezpiecznemi kurytarzykami do wnętrza budynku. Styl budowy skromny, nazbyt może skromny, ujmuje swoją prostotą. Żadnych ornamentacyj, żadnych złoceń. Filary klasyczne po bokach, amfiteatr plecionych krzesełek kończy się szeregiem „lóż książęcych", w których książąt jakoś nie widać... U szczytu kilkadziesiąt lampionów o szkle matowem, gasnących zwolna, na znak że przedstawienie się zaczyna.

Skromna niegustowna firanka stanowi kurtynę. Zamiast przedziału dla orkiestry widać jakąś ciemną głębię, oddzieloną od słuchaczy szeroką rampą, i stamtąd po zupełnem ściemnieniu lampionów wznosi się nagle jakiś seraficzny akord w powietrze, a następnie słychać uderzenie trąb i fanfarów jako zapowiedź zbliżającej się burzy wszystkich naraz instrumentów. Cisza, jakby makiem zasiał, a ciemność niedozwalająca rozróżnić nosa sąsiada od nosa sąsiadki potęguje wrażenie dziwne, niezwykłe, niepozbawione z tem wszystkiem uroku. Z tajemniczej głębi dobywają się coraz głośniej i natarczywiej dźwięki skrzypiec, fletów i trąb. Kołysze się to i wdzięczy przez chwilę ażeby nagle odurzyć słuchacza szturmem gwałtownych i namiętnych akordów. Szaleje burza i łoskot bębnów głuszy seraficzne, wydzierające się w krótkich przerwach akordy tonów cieniutkich jak pajęczyna. Burza cichnie; nagle bez przygotowania firanka dzieli się na dwoje, tworząc po obu stronach estetyczną draperję, a oczy widza zalewa blask i świetność scenerji, obmyślanej bardzo rozumnie i efektownie.

Przez cały czas kilkogodzinnego przedstawienia walczy słuchacz ze sobą, czy ma główną uwagę zwrócić na śpiew doborowych artystów czy na akompaniament orkiestrowy. Ze śpiewu, a raczej nieustannego *parlanda* bardzo mało uchwyci, natomiast przykuje go do siebie niewysłowionym urokiem precyzji i harmonji orkiestra, licząca stu kilkunastu pracowników, z których każdy, nawet ten co uderza w cymbałki, do solistów mógłby być zaliczonym.

Pod względem scenerji „Meistersängerowie" nie przedstawiają zbyt rozległego pola dla maszynistów i dekoratorów. „Parsifal" pod tym względem stoi nieporównanie wyżej. Znikające obrazy, przesuwające się przed oczyma widza lasy, góry, przepaście, łąki i wzgórza, podziemia świątyni, dają dekoratorowi możność okazania tego wszystkiego, co tylko optyka i perspektywa ze sceny zrobić mogą.

Wagner w „Meistersängerach" chciał być dowcipnym i lekkim, jak Rossini. Treść, — zaczerpnięta z dziejów średniowiecznych urządzeń cechowych, kiedyto w Moguncji, Norymberdze, Ratyzbonie, Augsburgu i Ulmie można było być jednocześnie szewcem i poetą i rozdawać laury ubiegającym się o pierwszeństwo pieśniarzom — bardzo się nadaje do muzyki wesołej i lekkiej jak powiew wiosenny. „Meistersängerowie", jak prości rzemieślnicy dzielili się na różne stopnie, kończące się na szczeblu najwyższym: godności mistrza. Obok zarządu cechowego istniał urząd tak zwanego „Merkera", tj. śpiewackiego sędziego, którego obowiązkiem było wytykać błędy u ubiegającego się o śpiewaczą nagrodę według zasad tak zwanej „tabulatury" to jest regulaminu ułożonego przez znawców śpiewaczego kunsztu.

Zgromadzenia śpiewacze odbywały się w dnie niedzielne, po obiedzie, w kościele. Patronem Meistersängerów był biblijny król Dawid, a obraz jego złocony, był najwyższą zwycięzcy nagrodą.

Forma pieśni ułożona była według wzorów średniowiecznych minnesängerów. Dzieliła się zwykle na trzy „stalle" i „przyśpiewek"; kto nową, oryginalną pieśń stworzył, mógł otrzymać godność mistrza.

Z grupy wagnerowskich „Meistersängerów" występują trzy osobistości główne: sędzia śpiewaczy, Beckmesser, figura pocieszna, komiczna; Pogner, bogaty złotnik i Sack, szewc-poeta. Rozmiłowany w śpiewie Pogner przyrzeka oddać rękę córki Ewy, temu ze współubiegających się o zwycięstwo, kto w dzień św. Jana najpiękniejszą wyśpiewa pieśń.

Ubiega się o tę nagrodę merker Beckmesser, lecz znajduje nadspodziewanie rywala w osobie młodego i szlachetnego rycerza, Waltera von Solzing, który porzuca zamek swych dziadów, aby nauczyć się śpiewaczej sztuki między meistersängerami i zdobyć serce pięknej Ewy Pogner.

Pieśń jego nie znajduje naturalnie, uznania w oczach rywala Beckmessera, a zdanie sędziego stanowi o losie rycerza. Zawiedziony w swoich nadziejach, postanawia rycerz wykraść piękną Ewę, na co panna zezwala, lecz Hans Sack staje temu zamiarowi na przeszkodzie, i przy tej sposobności mści się na Beckmesserze, dokuczając mu uderzeniamie młotka w chwili, gdy ten pod oknem Ewy zawodzi czułą serenadę.

Obudzona hałasem ludność Norymbergji, wybiega z domów. Rozpoczyna się bójka na scenie i Beckmesser, srodze pobity, umyka. Nazajutrz, nauczony przez Sachsa, śpiewa Walter pieśń natchnioną, którą szewc-poeta spisuje dla pamięci. Manuskrypt tej pieśni kradnie Beckmesser w przekonaniu, że śpiew jest utworem Sachsa. Spostrzega ową kradzież Sachs, i chcąc dokuczyć Beckmesserowi, darowuje mu pieśń i pozwala, aby ją sędzia na uroczystości śpiewaczej przed zgromadzonymi meistersängerami odśpiewał.

Beckmesser wpada w zasadzkę i w komiczny sposób zawodzi przed zgromadzeniem pieśń rycerza.

Lud wybucha głośnym śmiechem. Wówczas Sachs oświadcza, że pieśń jest badzo dobrze ułożona, tylko ją dobrze odśpiewać należy. Zjawia się wtedy rycerz Walter, śpiewa swoją natchnioną pieśń i zdobywa rękę pięknej Ewuni:

Przepysznem chórem

Zerging in Dunst
Das heilige röm'sche Reich,
Uns bleibe gleich
Die heil'ge deutsche Kunst!

kończy się, wśród zapału artystów i publiczności, wagnerowska opera.

Kiedym się przysłuchiwał treści i wykonaniu owego dzieła, mimowoli nasunęła mi się na myśl uwaga, iż zdolny librecista i kompozytor, mogliby z dziejów naszej rzeczypospolitej babińskiej utworzyć temat bardzo pongetny, z tą tylko różnicą, że zamiast szewca Sachsa, mógłby śpiewać Jan z Czarnolasu, a miejsce rzemieślników zajęłyby osobistości tego samego, co i on autoramentu, jak n. p. Pszonka i Rej z Nagłowic...

Wykonanie „Meistersängerów" odbyło się wzorowo.

Artyści zbierali zasłużone oklaski po ostatnim akcie, gdyż tutaj, w Baireuth, panuje ów chwalebny zwyczaj oklaskiwania artystów dopiero po zapadnięciu kurtyny. Wszelkie głośne objawy zachwytu lub nieukontentowania wyłączone są zwyczajowym regulaminem z programu przedstawienia, a nad ścisłem wykonaniem tego zakazu czuwa argusowe oko pani Cosimy Wagner, bardzo rezolutnej, jak wiadomo, niewiasty...

Pomimo, że przedstawienie opery Wagnera ciągnie się od czwartej po południu, do w pół do jedenastej wieczorem, słuchacze, z małym wyjątkiem, nie odczuwają zbytniego znużenia. Może tam który z pomiędzy nich, słodko marząc, usypia podczas recitativów, ale wśród panującej ciemności w teatrze, profanacja taka uchodzi bezkarnie.

Zresztą dwie dłuższe pauzy pozwalają korzystać z wypoczynku w pobliskiej restauracji. Grono warszawiaków, jak zwykle ciekawych, użyło wczasu na zwiedzenie willi Wahnfreid, gdzie na ustroniu, pod marmurową płytą, spoczywa ciało mistrza.

Fronton willi zdobi popiersie sympatycznego Ludwika bawarskiego.

W chwili, gdy pierwsze dźwięki oper Wagnera rozlegały się od nawy teatru w Baireuth nikt nie przeczuwał, że niebawem i protektor i ulubieniec ułożą się do snu wiekuistego...

Z uderzeniem godziny 11, zgromadzone tłumy śpieszą na dworzec kolei, skąd specjalne pociągi rozwożą je w różne strony świata. Tłumione przez kilka godzin wrażenia, budzą się dopiero podczas jazdy nocnej. Rozpoczynają się namiętne spory.

Wielbiciele Wagnera w równej są zwykle liczbie z jego antagonistami, a podczas gdy jedni wysławiają genjusz mistrza, drudzy z przekąsem mówią coś o reklamie, szarlatanerji i spekulacji.

Kto z nich masłuszność? Dalibóg — od powiedź trudna! .

Iszak chan.

W Afganistanie wybuchło powstanie, a na czele jego stanął Iszak chan. Kreił on już dawno na bohatera mającego prędzej czy później stanąć na widowni. Bohater ten jest wnukiem słynnego Dosty Mohameta, a synem Mohameta Azina, przeto bliskim krewnym dzisiejszego władzcy Afganistanu, Abdurrahmana, którego ojcem był Mir Azfal.

Kiedy w roku 1863 stary Dosta umarł, między trzema synami jego wybuchła walka o dziedzictwo. Zwycięzki Azfal i przyszedł na krótki czas do władzy. Że był pijanica, mało troszczył się o sprawy państwa; rządy spoczywały faktycznie w ręku Azima, którego krewniak Abdurrahman, zasiadający dzisiaj na tronie w Kabulu, już wówczas na północy kraju robił porządek. Wojna domowa między braćmi trwała lat pięć, ostatecznie zwyciężył Szir Ali chan. Azim i Abdurrahman musieli uciekać z kraju, Iszak dostał się w niewolę. Ponieważ jednak jako małoletni nie zdawał się stryjowi zbyt niebezpiecznym, darowano mu życie, i wysłano w r. 1870 za Oxus, do Buchary ażeby trzymać młodzieńca zdala od wszelkich pokus rewolucyjnych. Iszak wówczas 20-letni młodzian, zbliżył się na wygnaniu do Abdurrahmana, który tam także żył już oddawna na rosyjskim żołdzie, podzielał jego niedolę przez lat dziesięć, a kiedy w r. 1880 Anglicy przywołali Abdurrahmana napowrót do Afganistanu, Iszak poszedł z nim razem do ojczyzny, gdzie otrzymał zarząd północnego Afganistanu, czyli afgańskiego Turkestanu, z siedzibą w Bolch (czyli właściwie „Mezari Szarif" co w afgańskiem narzeczu oznacza „grób szlachetny" i stąd, aczkolwiek mylnie, za miejsce spoczynku zwłok Alego uchodzi.

Cóż robił Iszak od r. 1880 do dzisiaj? Z początku z całym zapałem przykładał — i dość szczęśliwie — ręki do uspokojenia kraju; podbicie małych ezbeskich chanatów nad górnym Oxusem a szczególnie zdobycie Maimeny jest jego wyłączną zasługą. Okazał się tu zarówno szczęśliwym żołnierzem i dobrym administratorem, utrwalił rządy Abdurrahmana. Ale, czy zaślepiony powodzeniem, czy też niezadowolniony, iż przy układach z Anglikami Abdurrahman wywiódł go w pole, dość, że niebawem zajął w obec emira pozycję nieprzyjaźną.

Bardzo prawdopodobnem jest, że emir nie dotrzymał mu, lub też dotrzymać nie mógł obietnicy swej co do podziału władzy, gdyż Iszak już od lat czterech począł ostentacyjnie wyjeżdżać ze swoją niezawisłością od Kabulu. Dało to powód do pogłosek o przechylaniu się jego na stronę Rosji, pogłoski te pozostały jednak do dziś dnia pogłoskami, albowiem Iszak pragnie uchodzić za arcyprawowiernego muzułmanina, odtrącającego wszelkie konszachty i związki z niewiernymi. Mimo to z drugiej strony dla Anglików okazał się bardzo ugrzecznionym i przed trzema laty komisję graniczną przyjął bardzo uprzedzająco. Jak twierdzi znany badacz i podróżnik H. Vambéry, miał Iszak chan sam śmiać się z tych podsuwanych mu sympatyj rosyjskich i wyłożyć angielskim oficerom w sposób bardzo jasny, że Afganistan tylko w cieniu angielskiej protekcji szczęśliwie i pięknie rozwinąć się może.

W obec tego jednak tem bardziej musiało by zadziwiać jego najnowsze wystąpienie, szczególniej gdybyśmy mieli do czynienia z jawnym buntem. Niepodobna przeto całej tej historji tłómaczyć inaczej, jak tylko w ten sposób, że Abdurrahman stłumiwszy powstanie ghilzów, co go niepomiernie nadąć musiało, i pragnąc zarazem zgnieść niezawisłych dotąd Montagwardów w Cheiberze i Swacie, musiał także zwrócić uwagę na swój stosunek do Iszaka i spostrzedz tutaj pewien brak poszanowania swej zwierzchniczej władzy i godności.

Gdyby tak było w istocie, byłaby to wprawdzie sprawa czysto wewnętrznej natury, ale w każdym razie zasługująca na baczniejszą uwagę. Teren na lewym brzegu Oxusu nie jest już zupełnie pewny i przedsiębranie gwałtownych represaliów przez emira nie zdaje się być całkiem bezpieczne i na czasie. Ze względu na pozycję, jakie Rosja posiada w Kerce i w Chomjapie, tudzież wzdłuż całej granicy od Marczachy do Bosagi, niemniej ze względu na wpływ, jaki ma imię białego padyszacha (cara) aż do Bedakszanu, każdy rewolucyjny ruch w północnym Afganistanie jest bardzo niebezpiecznym dla utrzymania dobrego stosunku między Anglją a Rosją w Azji środkowej, nawet w tym wypadku, gdyby Iszak chan, czy ktokolwiek inny stojący na czele ruchu nie dawał ucha podszeptom rosyjskim, i polityce carskiej za narzędzie służyć nie miał ochoty.

Kronika.

Lwów, dnia 31 sierpnia.

Dar. Najj. Pan ofiarował ze Swej prywatnej szkatuły dla pogorzelców miasta Tarnobrzega zapomogę w kwocie 200 złr., a gminie Kolbuszowa na odbudowanie pogorzałego budynku szkolnego zapomogę 100 złr.

JE. Alfred hr. Potocki powrócił z Krzeszowic do Łańcuta skąd wkrótce przybędzie do Lwowa na sesję sejmową.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało:

Komisarzami straży skarbowej: Bazylego Zasławskiego, Jana Streba, Karola Góreckiego, Antoniego Filipowicza, Adama Piątkowskiego, Władysława Vissla, Władysława Lana, Gustawa Heitzmanna, Albina Kamińskiego, Feliksa Partykiewicza, Władysława Waysa, Władysława Sokołowskiego, Edward Weklicza, Stanisława Pierackiego, Władysława Wieleckiego i asystentów cłowych: Piotra Salawę, tudzież Wiktora Malinowskiego.

Respicjentami mianowani: Kustroń, Sekunda, Dańczewicz, Sedywi, Lichnanek, Maksymczuk, Kwaśniewski, Schneigert, Kaucki, Bałłaban, Benroth, Kucharski, Kandiak, Czajka, Fran, Stokłosa, Flessler, Czerwiński, Makowski, Stebnicki, Żałanowski, Gatnikiewicz, Stopecki, Pruszyński, Czyżewski, Fąfarski, Zawirski, Siara, Brokel, Klimpel, Ewerard, Sękowski.

Respicjentami zwykłymi: Müller, Sieradzki, Czajkowski Aleksander, Zyblikiewicz, Reichel, Studziński, Sosnowski, Jaworski, Kisielewski, Padacz, Dzierzkowski, Chodziński, Strzelbicki, Murdzak, Dacorde, Czehak, Reindl L., Engel, Córkowski, Gruszecki, Postępski M., Wolfenburg, Ilnicki, Pniewski, Czemeryński, Papiak, Łodwiński, Reindl A., Holzer, Joszke, Morawski, Zakliński, Leitner, Kubicki, Starkel, Ziarko, Wilarski, Daszyński, Ludwig, Siemieńczuk, Wiśniewski, Siemianowski, Wnorowski, Duda, Zimmermann.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela szkoły w Bełzie, Mikołaja Dudykiewicza, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej dwuklasowej w Kulikowie; tymczasowego kierującego nauczyciela, Aleksandra Janickiego w Podbereźcach, rzeczywistym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły w Podbereźcach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Buczaczu z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 8 października b. r.

Po wakacjach. Od paru dni ruch we Lwowie silniejszem bije tętnem. Sprawcami tego ożywienia omdlałej w ciągu ogórkowej pory stolicy naszej są głównie czerstwi i zdrowi studenci, którzy na apel „1 września" zbiegają się ze wszystkich stron, z „wsi spokojnej i wesołej" i z kolonij wakacyjnych, ażeby znowu przez dziesięć miesięcy kultywować bliższą znajomość z murami szkolnemi. Dzisiaj jeszcze odbywa się zapisowa pielgrzymka oraz wędrówki po księgarniach i antykwarniach, których właściciele z rozjaśnioną fizjonomją witają w swych progach zastępy szkolnej młodzieży. Jutro odbędą się nabożeństwa inauguracyjne, a w poniedziałek rozpocznie się regularna praca w szkołach, która oby dla wszystkich młodych adeptów nauki i wiedzy pomyślnym była uwieńczoną rezultatem.

Brak kompletu. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie Rady miejskiej nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu radnych. Większość naszych pp. radnych oddaje się jeszcze słodkiemu *far niente* na łonie pięknej przyrody, która teraz właśnie cudownie wypogodziła swe oblicze i czarującemi uśmiechami błękitu naprawia mocno nadszarpaną reputację ubiegłego lata. Używszy do syta, ojcowie miasta powrócą zapewne dość pokrzepieni na siłach, ażeby z zdwojoną energją wziąć się do wyczerpywania zaległych porządków dziennych.

Nauka dopełniająca. Magistrat tutejszy ogłasza, że z dniem 1 września b. r. udzielaną będzie, jak w roku ubiegłym, przy tutejszych szkołach etatowych żeńskich, tudzież przy szkole mięszanej im. św. Zofji i im. św. Mikołaja na Pasiekach nauka dopełniająca, w myśl art. 3, 4 i 5 ustawy szkolnej krajowej z dnia 2 lutego 1885 r. Na naukę tę winne uczęszczać dziewczęta po ukończeniu sześcioletniej obowiązkowej nauki, przez trzy lata. Nauka, która tak samo jak nauka codzienna, jest bezpłatną, odbywać się będzie trzy razy w tygodniu, w dniach i godzinach przez dyrekcje szkół ogłosić się mających. Magistrat wzywa więc rodziców, ich zastępców, opiekunów i słnżbodawców, aby dziewczęta, obowiązane na naukę dopełniającą, w ostatnich dniach sierpnia b. r. w najbliższej miejskiej szkole żeńskiej zapisali i następnie regularnie do nauki dopełniającej posyłali, gdyż w obec opieszałych zastosowany zostanie art. 43 ustawy z dnia 2 maja 1873 r., a zaniedbanie ciężącego na nich obowiązku zapisania i posyłania na naukę karane będzie grzywną od 50 ct. do 50 zł., lub aresztem od 1 do 14 dni. Chłopcy, obowiązani w myśl przytoczonej powyżej ustawy na naukę dopełniającą, mają uczęszczać na istniejące przy tutejszych szkołach męskich im. św. Anny, Czackiego, Konarskiego, św. Marcina i Piramowicza kursa nauki dopełniającej dla młodzieży zawodu rękodzielniczego i przemysłowego. Rodzice tych chłopców, ich zastępcy, opiekunowie i służbodawcy, winni zgłosić się z nimi do zapisu w tych szkołach z końcem sierpnia b. r., a następnie posyłać ich regularnie na naukę, w razie przeciwnym użyte zostaną przeciw opieszałym wyszczególnione środki przymusowe.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z zarządu fundacji śp. Pelagji Russanowskiej dla inwalidów polskich za rok 1887.

	Gotówka	Efekta
A. Dochody.		
Zapas początkowy	647 89½	63 237·44
Efekta zakupione	—	676 64
Gotówka pobrana z majątku obrotowego	472·39½	—
Odsetki od efektów	3 326 51	—
Suma dochodów	4 446 80	63.914·08
B. Wydatki.		
Gotówka wydana na zakupno efektów	647 89	—
Dożywocia inwalidów polskich	3,150·—	—
Gotówka wydana do majątku zarodowego	472 39½	—
Suma wydatków	4.270 28½	—
w porównaniu z sumą dochodów	4 446 80	63.914 08
okazuje się zapas ostateczny	176 51½	63.914·08

Sprawozdanie Wydziału krajowego z zarządu fundacji Kuchmana dla literatów polskich.

	Gotówka.	Efekta.
A. Dochody.		
Zapas początkowy	83·00½	26.237 28
Efekta zakupione	—	33 —
Odsetki od efektów	1.052·—	—
Gotówka pobrana z majątku obrotowego	8 25	—
Suma dochodów	1 093·25½	26.270 28
B. Wydatki.		
Gotówka wydana na zakupno efektów	33·—	—
Gotówka wydana do majątku zarodowego	8 25	—
Rozmaite drobne (portorja)	1·40	—
Suma wydatków	42·65	
w porównaniu z sumą dochodów	1.093·25½	26.270·28
okazuje się zapas ostateczny	1.050·60½	26.270·38

Zmarli: W Ożydowie zmarł pocztmistrz tamtejszy, ś. p. Klokert, powszechnie znany i dla zalet osobistych wysoko ceniony.

W Bolechowie zmarł Karol Monseu, technik i praktykant dyrekcji skarbowej, w młodym wieku, bo w 26 roku życia. Obdarzony wyższemi zdolnościami, szlachetnem i gorącem sercem, szerszemi poglądami na świat, już w szkole realnej dał się poznać jako siła, która w społeczeństwie mogłaby z czasem wybitniejsze zająć stanowisko. Sam ubogi i utrzymujący się z niewdzięcznych lekcyj, spieszył równie ubogim kolegom zawsze z pomocą. W kółkach koleżeńskich aranżował zabawy szlachetne mające na celu podniesienie ducha i zamiłowanie do rzeczy pięknych. Szczególniej zaznaczył się dodatnio udział jego w „Kółku im. Kraszewskiego." Po ukończeniu szkoły realnej, wciągu studjów na technice, które dlań mało przedstawiały widoków, nosił się z myślą zdania matury gimnazjalnej i skierowania się ku studjom humanitaryzmu. Niestety ubóstwo i brak wszelkiego poparcia stanęło temu na zawadzie. Przyjął miejsce praktykanta przy dyrekcji skarbowej w Bolechowie; wytężająca praca i rozwijająca się przytem choroba piersiowa przecięły zbyt szybko nić tego wiele obiecującego żywota.

Wójt i pisarz swatami (notatka z aktów urzędowych). Ciężko i smutno było Walentemu P. gospodyni obumarła go zostawiając kilkoro drobnych dzieci, chudoby wiele i gospodarstwo dostatnie.

Gazda Walenty trapi się i martwi, gdzie w który kąt zajrzy, widzi bezład i nieporządek.

W stajni „krasula", oczko gaździne, dawniej taka okrągła, że się kropla wody na niej nie ostała, a taka żwawa, wesoła, dziś niedopoznania, jakaś wynędzniała, brudna, oczy załzawione a jak człek drzwiami od stajni zaskrzypnie, to biedna tak zaryczy, że aż się markotno na duszy robi.

Trzoda w chlewie nie pasie się jakoś tak, jak dawniej, drób nie chce się chałupy trzymać, w komorze zasoby prędko się wyczerpują, garnków do kuchni ani nastarczyć, ani się dokupić, sługi ani módz dopilnować, słowem gospodarstwo powoli upada a Walenty nie ma na to żadnej rady. Ba, kiedy nawet dzieciska mu przymizerowały, buziaki nie takie pulchne, jak dawniej, zawsze zabrudzone, zasmarowane; koszulęta na nich nie takie białe, a włosy jakoś nie tak składnie uczesane, jak to nieboszczka gaździna umiała.

To też gazda Walenty frasował się mocno, a czego się sam tknie, nic mu w ład nie idzie, wszystko z ręki leci.

W krótkim czasie z tęgiego chłopa zrobił się cień, „szczypa" jak sąsiedzi mawiali.

Opatrzność jednak pocieszyła go w tem utrapieniu. W sąsiedniej wiosce wyszukał sobie Walenty służebnicę, kobietę nie młodą, około 40 lat liczącą, szpetną, bo śladami przebytej ospy, ale za to taką gospodarną, wierną, zwinną i obrotną, że wszystko rosło w jej rękach. Gospodarstwo domowe zaczęło się też pod jej rządami rychło na nowo podnosić. A dla dzieci była ona taką jakąś dziwnie dobrą i łagodnego charaktera, że ją dzieciska polubiły, „kieby" rodzoną matkę.

Walenty odetchnął trochę już swobodniej i chętniej szedł na orkę do pola, weselej jechał do lasa po drzewo, czy to dla siebie czy dla pana dziedzica, a i do kościoła częściej mógł teraz zaglądnąć. Wiedział, że Kaśka o chałupie i chudobie pamięta, wiedział, że dzieciom krzywdy nie zrobi i wiedział, że jak wróci do chałupy czekać go będzie ciepła i dobrze sporządzona strawa a dzieci wesołe i niezaszlochane.

Niedługo jednak danem mu było cieszyć się tym spokojem, rzecz można, szczęściem.

„Czerniawa" Jagna, dziewucha tęga i urodziwa upodobała sobie coś w gaździe Walentym. Wygadała się ona z tem przed matusią a matusia przed swoim bratem „panem wójtem". Wójt porozumiał się zaraz z panem pisarzem i wnet obmyśleli obaj plan kampanji, jakby tu Walentego osidłać i z Jagną ożenić.

Takimi swatami, pewnie nie poszczyciła się jeszcze żadna dziewka we wsi!

Zaczęli tedy obaj swatowie często nawiedzać Walentego lub zapraszać go na poczęstunek bądź do siebie bądź do starej Kasprowej, matki Jagny. I nuż namawić do żeniaczki z Jagną: „Dyć wam to, gazdo, wielka utęga bez gospodyni w domu" — mawiali — „wszyćko się wam zmarni, skapieje." Walenty bronił się, jak mógł. „Po co mnie się żenić, Kaśka wszystko umie zrobić, taj dzieci oprać i obszyć, taj jeść ugotować, a koło chudoby lepiej chodzi niż sama pani ekonomowa." Tak „wymigiwał się" Walenty. Nie wiele to jednak skutkowało „swaty nie zasypiali groszek w popiele." Dotąd napastowali, dotąd dręczyli biednego Walentego, aż się wreszcie zgodzić musiał na żeniaczkę z Jagną. Rękowiny odbyły się huczne, „bez" dwa dni ludziska jedli i pili. Walentemu nie żałowano poczęstunku, tak mu swaty do kieliszka nalewali, że aż mu się w głowie mroczyło. To też biedak zaledwie jak „bezemgłę" pamięta, że obiecał Jagnie cały grunt na wiano zapisać.

Trzy zapowiedzi już wyszły. Dzień przed ślubem miano pójść do notarjusza.

Walenty jednak coś bardzo posmutniał, nawet przychudł bardziej! Nie pilno mu jakoś było do notarjusza!

„Zbieraj ta się moli (prędzej)" — woła zadyszony wójt — „Kasprowa z Jagną już od godziny czekają na was na furze."

„Taj po co do notareusza" — rzecze Walenty — „z Jagną się ożenię, kiej tak chceta, ale jej gruntu nie zapiszę, bobym skrzywdził dzieciska; Kaśki zaś nie wypędzę z doma, bo ona lepsza dla dzieci niż własna matka."

No to jednak ani Kasprowa z Jagną ani swaty zgodzić się nie chcieli, i małżeństwo w ostatniej chwili — niby rozchwiało się!

Swatowie nie dali jednak za wygrane. „Est modus in rebus" mówił do wójta pisarz, który nieraz słyszał, jak ksiądz proboszcz do organisty w jakiej potrzebie tak mawiał.

Chwiejność i upór Walentego w zapisaniu Jagnie gruntu przypisywali Kaśce. Postanowili więc bądź cobądź uwolnić Walentego z pod wpływu Kaśki, po prostu wydalić, wyszupasować ją ze wsi. Kaśka bowiem nie miała prawa przynależności do gminy. Chodziło tylko o wyszukanie powodu wydalenia. Ale do czegoż głowa na karku, wszak nie od parady — pomyślał pan pisarz, i nuż przewracać książki, nuż szukać po paragrafach, aż przecie wynalazł dekret, gdzie czarne na białem napisano, że osoba nieprzynależna do gminy a prowadząca żywot niemoralny ma być bezzwłocznie z gminy wydaloną.

„Ot i mam panie wójcie" rzekł pisarz — „znalazłem dekret, co możemy Kaśkę wypędzić."

Radość swatów była tedy wielką, bo dla Jagny znowu zabłysła nadzieja, że Walenty zapisze jej grunt i ożeni się z nią, skoro tylko Kaśka nie będzie w tem przeszkodą.

Zwierzchnikom gminy szło tylko jeszcze o dowód niemoralności, ale to już bagatela! Uradzili tedy zesłać komisję na miejsce... do mieszkania Kaśki. Wydelegowali więc w tym celu pięciu radnych, dwóch świadków z poza rady gminnej i jedną wiarogodną kobietę. Świadectwo ośmiu osób — nielada dowód!

Komisja ta upatrzywszy dzień, kiedy gazda Walenty wyjechał do lasa, weszła do chaty jego i przeprowadziła urzędowanie wedle wszelkich form prawnych; — niestety odeszła z kwitkiem, bo „żadnych rzeczy nie można było wyśledzić a Kaśka zapytana o interesa, różne swoje mówki usprawiedliwiała". Tak przynajmniej brzmiała dosłownie relacja wójta do przełożonej władzy o wyniku komisji złożona.

Wszystkie kobiety we wsi śmiały się jednak z całej komisji, i urzędu gminnego, i śmiały się z tej „wiarygodnej" kobiety do komisji powołanej, szeptając sobie na ucho, że oni się wszyscy na niczem nie znają. Nawet Kasprowa z Jagną dworowały sobie z wójta i pisarza.

Za wiele było tej zniewagi wójtowi i pisarzowi! Zwołują więc całą radę gminną, przedstawiają jej sprawę i tłómaczą, że komisja zesłana do chaty Walentego nie mogła gruntownie rzeczy zbadać, bo się obawiała niespodziewanego nadejścia Walentego, a dzieciska myśląc, że Kaśce chcą głowę urwać, wrzeszczały w niebogłosy, że jednak Kaśka pomimo to nie może być niewinna, bo wszystkie kobiety we wsi mówią źle o niej. Dla usunięcia zgorszenia, dla uchy-

lenia plotek we wsi i dla salwowania powagi urzędu gminnego, przez baby wyśmianego, należy więc Kaśkę wypędzić z gminy.

Cała rada zgodziła się na to z wyjątkiem jednego oponenta, sąsiada Walentego, który znając dokładnie stosunki domowe obżałowanych, stanowczo temu wyrokowi przeczył. Zakrzyczeli go jednak inni i stanęło na tem, że Kaśka do 3 dni ma być z gminy wypędzona. Pisarz zreferował wyrok a w nim wypisał dosłownie: „Przez podobne środki podejrzenia życia na wiarę, skazuje się Kaśkę K. do przymusowego wydalenia całkiem z gminy w terminie 3 dniowym, bo inaczej zostanie przymusowo wypędzoną bez żadnego rekursu."

Wójt wyrok podpisał i pieczęć położył. Walenty, który się nie wiele zajmował plotkami we wsi, bo przy wielkiem gospodarstwie, jakie posiadał, nie miał na to czasu, przecież się dowiedział o tym sławnym wyroku. Markociło go to trochę, że tak w gminie o nim i o Kaśce gadają i że taki wyrok na nią zapadł, ale w przeświadczeniu o Kaśki niewinności, nic sobie z tego nie robił. Zresztą wiedział, że ksiądz proboszcz z parafji inne o nim miał zdanie, i że przecież sprawiedliwość jest na świecie.

Wyrozumował sobie tedy, że Kaśce w jego chałupie i włos z głowy spaść nie może, zwłaszcza, że po doręczeniu wyroku już sześć dni minęło a egzekucji jeszcze nie było.

Tymczasem swatowie Jagny ręce zacierali, co dzień zaglądali do jej matki Kasprowej i ciągle się naradzali — pewnie nad wykonaniem wyroku. A pośpiech był wskazany, raz dla powagi urzędu, powtóre, że zapusty miały się już ku schyłkowi, — więc weselisko Jagny z Walentym znówby musiało pójść w odwłokę. A Walenty ani chciał się ruszyć gdzie z chałupy, w jego obecności zaś urząd gminny nie miał odwagi wykonać wyroku.

Znalazł się jednak i na to sposób. Pan pisarz był sprytny. Doręczają tedy Walentemu pozwę, że się ma stawić w mieście powiatowem względem konia, co Walentemu padł na nosaciznę.

Walenty rad nierad wybrał się w drogę wczas rano, bo to w lutym dzień jeszcze krótki a powiat był kilka mil ode wsi.

Pamiętny to był dzień w chałupie Walentego.

Zaledwie Walenty wyjechał za wieś, zjawia się u niego komisja z trzech przysiężnych złożona a miasto broni siecznej lub palnej, w drągi urzędowe zaopatrzona, wywleka Kaśkę z chałupy tak, jak stała przy kominie, i porządnie obłożywszy drągami, wyprowadza za granice wsi.

Taka była egzekucja wyroku!

Walenty wrócił z miasta dopiero pod wieczór. Przyjął to napozór z chłopską obojętnością; bolało go tylko to, że zastał dzieci zapłakane, zgłodniałe i ziębnięte. Przez cały dzień nic nie jadły; nie miał kto podać im strawy i ognia rozniecić.

Bolało go także niezmiernie, że go tak haniebnie podejrzywają; nie przeczuwał jednak, że to Jagna temu winna, że to tylko jej swatowie: wójt i pisarz, wszechwładni w gminie dygnitarze wiejscy. Nie poszedł jednak do wójta, lecz zaraz na drugi dzień udał się znowu do miasta na poradę do adwokata, zostawiwszy dom i gospodarstwo na opiece swojej siostry, która na drugim końcu wsi mieszkała.

Walenty, gospodarz zamożny, ambitny, chciał dostawić na swojem... chciał pomścić krzywdę jemu i Kaśce wyrządzoną.

Adwokat tedy założył rekurs do wyższej władzy. Nierychło jednak doczeka się załatwienia. Sprawa wlecze się długo, bo rekurs wniesiono do niewłaściwej władzy.

Tymczasem Walenty zapadł bardziej na zdrowiu; zmartwienie, że gospodarstwo domowe zaczyna upadać, że dzieci nie ma kto uczciwie pielęgnować, zaprowadziło go do karczmy.

Wójt z pisarzem zaczęli go znowu nachodzić i znowu raić żeniaczkę, ale Walenty ani patrzeć na nich nie może.

Doznanej krzywdy chłop nie prędko zapomina.

Kaśka czasem, jak wymiarkuje że gazda Walenty wyjechał w pole lub do lasu, przychodzi ukradkiem z drugiej wsi do chałupy, ażeby pogłaskać dzieci, uczesać i czerwoną wstążeczkę zawiązać u koszuli pod szyją.

Ale policja we wsi lepsza niż w dużem mieście. Podpatrzyli radni, że Kaśka się zakrada do chałupy Walentego, i obsadziwszy wszystkie ścieżki wkoło wsi idące, schwycili raz Kaśkę i tak ją obili, że na długo zapewnili spokój we wsi.

Rekursu jak nie widać tak nie widać; Walenty nie może się doczekać sprawiedliwości i zrehabilitowania swojego i Kaśki honoru.

Jagna pewna, że Walenty nie wygra i że się z nią musi ożenić, bo swatowie tak jej zaręczyli.

I myśmy ciekawi, kto zwycięży: wojt z pisarzem czy Kaśka.

Jak się tylko dowiemy, opowiemy to później.

A teraz jedno jeszcze słówko na zakończenie. Myślałbyś, szanowny czytelniku może, że to ten sam sąd, ta sama rada gminna, którą Sienkiewicz w „Szkicach węglem" opisał; że to wszystko działo się we wsi Baraniejgłowie. Zaręczamy jednak, że nie; bo jakkolwiek wioska ta ma nawet podobną nazwę, nie leży ona w powiecie osłowickim.

Ajenci asenterunkowi. Obok plagi „ajentów emigracyjnych" i rozmaitych innych, któreby wszystkie razem można objąć jedną nazwą plagi żydowskiej cierpi kraj a zarazem i państwo w skutek nadużyć i oszustw, jakich dopuszczają się żydzi przy poborach wojskowych. Procesa o usiłowane przekupstwa całych komisyj asenterunkowych nie są niestety w Galicji niesłychanymi unikatami, a wszędzie była czynna ręka poczciwych naszych braci mojżeszowego wyznania. Świeżo wykryto w Krakowie całą bandę, która trudniła się do współki oszustwami tego rodzaju. Już w roku zeszłym wpadła policja krakowska na ślady, że istnieje szajka faktorów żydowskich, która wyłudza pieniądze, niby w celu uwolnienia stawających do wojska, że fabrykuje sztuczne ułomności fizyczne popisowych, że pogłoski wskazują jako takich ajentów Jakuba Mandla, Gutmanna Strumpfera i Adolfa Eltersa. Bandę tę nazywano popularnie: „Militärbefreiungs Commission" Strumpfera zaś, z powodu jego umiejętności wyrabiania u popisowych sztucznych chorób, tytułowano: „Regimentsarzt." Przy rewizji u obwinionych znalazła policja podejrzaną korespondencję. U niejakiego Splittera znaleziono listę bogatszych popisowych.

Dalsze śledztwo wyprowadziło na jaw cały szereg spraw, potwierdzających winę podejrzanych. Wyszukano osoby wyzyskane przez nich i znaleziono dowody. Z wykrytego stanu rzeczy wnioskować można, że obwinieni conajmniej od lat kilkunastu nie mieli żadnego innego zatrudnienia, jak tylko malwersacje przy asenterunkach, że od popisowych lub ich krewnych otrzymywali znaczne, po kilkadziesiąt i kilkaset zł. datki pod pozorem, że wpłyną na uwolnienie popisowego albo zaraz przy asenterunku, albo w drodze superarbritrum, albo że popisowy otrzyma pożądany urlop, a wpływ swój rzekomy opierali niby na znajomości w kołach wojskowych i na ich przekupywaniu. Sami obwinieni, wypierając się czynów im zarzuconych, przyznają, że wpływów u wojskowych funkcjonarjuszy nie mieli, w razie więc udowodnienia im brania wynagrodzenia za rzekome wpływy, okazują się ich czyny prostem oszustwem, o ile zaś obwinieni w pojedynczych wypadkach wywoływali u popisowych sztuczne choroby, jak np. zapalenie oczu przez tarcie tabaką, wkładanie żrących chemikaljów pod powieki, zranienie nóg przez smarowanie jakiemiś maściami, popełniali przez to podwójne oszustwo, bo oszukiwali komisję asenterunkową i oszukiwali swych klientów, gdyż ci płacili im znaczne kwoty nie za poradę do okaleczenia się, lecz za przyrzeczoną im protekcję.

W niektórych wypadkach ajenci zgoła nic za dane pieniądze nie robili n. p. gdy indywiduum opłacające się nie wyglądało zbyt zdrowo: wtedy często komisja uznawała takie indywiduum za niezdatne do służby wojskowej z powodu cherowitości, uwolnione indywiduum przepisywało zasługę swego uwolnienia ajentom, a jeden, drugi taki wypadek przyczyniał się do ugruntowania opinji o wpływach ajentów, z której ci korzystali w szerokich kołach, po za Krakowem nawet, jak w Chrzanowie, w Nowym Targu i Tarnowie. Dobór środków do symulacji choroby posuwali prawie do barbarzyństwa, bo jednemu z klientów przyrzekali przekłuć błonę bębenkową w uchu, co go przyprowadzić mogło do nieuleczalnego kalectwa, innemu po nasmarowaniu nóg żrącą maścią kazali wiele chodzić, aby rany się rozjątrzyły i całą noc przed assenterunkiem nie spać dla osłabienia całego organizmu na chwilę oględzin.

Dnia 17 września stanie cała ta szajka „ajentów asenterunkowych" przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Carowa rosyjska przybędzie dnia 2 września osobnym pociągiem dworskim z Gmunden do Wiednia i nie zatrzymując się wcale uda się w dalszą drogę ku Granicy.

W Sonnenburgu miały jak wiadomo miejsce niedawno wielkie festyny. Zebrała się tam kapituła Zakonu św. Jana, ponieważ cesarz Wilhelm II chciał osobiście objąć protektorat nad tą instytucją i wziąć udział w uroczystości przyjęcia nowych członków. Z wielkim przepychem i ceremoniałem, zastosowanym w najdrobniejszych szczegółach do statutów, ks. Albrecht pruski, jako wielki mistrz Zakonu, dokonał aktu pasowania na rycerzy licznych nowicjuszów z najwyższej arystokracji niemieckiej. Skorzystał z tej sposobności cesarz Wilhelm i wypowiedział mowę, która narobiła w Berlinie dosyć kwasu.

W mowie tej zaznaczył młody cesarz, że dla podniesienia kraju i rozwoju narodowego pod względem moralnym i religijnym potrzebuje pomocy najdzielniejszych synów narodu tj. szlachty. W sferach mieszczańskich Berlina upatrywano w tych słowach upośledzenie innych klas ludności, a *Reichsanzeiger* pospieszył sprostować pierwotny, przez siebie podany tekst tej mowy, poprawiając go w ten sens, iż cesarz miał powiedzieć, iż dla spełnienia zadań wyżej wymienionych potrzebuje tej najlepszej cząstki szlachty, która się gromadzi w Zakonie ś. Jana a nie w ogóle tylko samej szlachty. Więc aby uspokoić podrażnioną ambicję berlińskiej burżoazji zmieniono urzędownie tekst mowy cesarza, chociaż właściwie nowy tekst powtórzył istotnie to samo, co powiedział pierwszy.

Dla informacji trzeba jeszcze to dodać, że ów pruski zakon św. Jana nie ma nic wspólnego z owym zakonem św. Jana założonym w r. 1048 przez kupców katolickich w Amalfi, który w XII wieku przeistoczył się na zakon rycerski, mający swoję siedzibę najpierw w St. Jean d'Arc, później na wyspie Rodus i Cyprze, a w końcu na wyspie Malcie, skąd wziął miano rycerzy maltańskich. Zakon pruski św. Jana powstał dopiero w r. 1812, z okazji wojen napoleońskich, a mogą doń należeć jeno protestanci. W r. 1852 uległ on pod rządem króla Fryderyka Wilhelma IV znacznemu przeobrażeniu i wyznaczono mu jako sferę działania pieczę nad choremi i rannemi w czasie wojny. Jest to stowarzyszenie bardzo bogate, bo posiada 13 domów filialnych, założonych w Saksonji, Hesji, Wirtembergji i Meklemburgji.

Z Zakopanego donoszą o nieszczęśliwym wypadku jakiemu uległ radzca dworu p. Englisch, dyrektor policji w Krakowie. Wracając z Zakopanego upadł p. Englisch na Obidowej tak nieszczęśliwie, że pokaleczył się bardzo i stracił jedno oko.

Kongres spirytystów. We wrześniu ma się odbyć w Barcelonie międzynarodowy kongres spirytystów. Na zjazd obiecało przybyć bardzo wiele znanych w świecie naukowym osobistości, między innymi Flammarion, prof. Croees i słynny głodomór Succi. Przewodniczyć będzie wicehrabia Corres-Solanos. Spirytyzm zyskał w Hiszpanji w ostatnich czasach bardzo szerokie koła zwolenników szczególniej w pośród oficerów. Opowiadają, że podczas ostatniego powstania Karlistów jeden ze znanych jenerałów, lubiał wywoływać przed rozpoczęciem każdej bitwy duchy Cezara Napoleona I. i innych wielkich wojowników. Pewnego razu oblęgał on bardzo silną twierdzę i silnie obsadzoną. Duchy wodzów, które wywołał doradzały mu przypuszczenie szturmu, jakkolwiek generał znajdował się w bardzo niekorzystnej pozycji i sam zdrowy rozsądek dyktował, że szturm jest nonsensem. Tymczasem jednak jenerał poszedł za poradą duchów i przypuścił szturm, a skutek był taki, że nie wziął twierdzy i musiał się cofnąć z ogromnemi stratami.

O ostatniej katastrofie na morzu, przynoszą dzienniki bliższe szczegóły podane według opisu naocznego świadka, pasażera statku „Thingvalia". W dniu 14 b. m. o godzinie 4 rano pasażerowie pogrążeni w głębokim śnie, zbudzeni zostali nagle przerażającym trzaskiem. Gdy rzucili się na pokład postrzegli, że statek ich spotkał się z innym. Lądu widać nie było, a ranek był bardzo mglisty, nadto padał silny deszcz. Obcy statek uszkodzony został w samym środku, gdzie miał dziurę tak wielką, iż mógł przez nią wygodnie przejść człowiek. Skorzystał z tego drugi sternik, wydostał się przez otwór i wdrapał na pokład „Thingvalli", gdzie dowiedziano się od niego, że przedziurawiony statek nazywa się „Geiser" i należy do tego samego towarzystwa co „Thingvalla". W siedm minut po wypadku „Geiser" zatonął, pasażerowie „Thingvalli" widzieli mnóstwo osób tonących, słyszeli ich rozdzierające wołania o pomoc, a nie mogli im nieść ratunku, gdyż statek zatonął tak szybko, że trzy łodzie z „Thingvalli" wysłane, mogły uratować tylko 23 pasażerów i 17 majtków. Powtórne wysłanie łodzi już się na nic nie przydało wszyscy bowiem potonęli; kilka osób zostało zabitych w łóżkach, gdyż kajuty znajdujące się blisko stera uległy zupełnemu zmiażdżeniu. Parowiec „Geiser" zdążył także jeszcze spuścić trzy łodzie, ale dwie z nich uniesione zostały przez fale, zanim kto zdążył wsiąść na nie, a trzecia zatonęła. Zbadanie „Thingvalli" przekonało, że i on jest tak silnie uszkodzony, iż nie może jechać dalej, dopóki ma pasażerów na pokładzie. Zaczęto więc dawać sygnały, ale dopiero popołudniu ukazał się na wodach parowiec hamburski „Wieland", jadący do Nowego-Yorku i podążył z pomocą. „Wieland" sam wiózł licznych pasażerów, dlatego też mógł jedynie zabrać ludzi, których było 500, pakunki uratowanych zaś musiały pozostać na „Thingvalli". Statek ten, z nieliczną załogą podążył do Halifaxu, gdzie szczęśliwie przybył. Spotkanie się statków nastąpiło pod Sable Island, która leży na południo-wschód od New-Foundlandu, o 100 mil morskich od Halifaxu.

Nieszczęśliwy wypadek. *Diło* donosi, że były nauczyciel ludowy w Piskorowicach (pow. jarosławskiego) Korol, wyszedłszy przed kilkoma dniami na polowanie, potknął się po drodze i upadł tak nieszczęśliwie, że strzelba wypaliła a nabój ugodził go i spowodował w krótkim czasie śmierć śp. Korola.

Ostrożnie z żydami postępują władze uniwersyteckie rosyjskie. Z początkiem bieżącego roku szkolnego 300 ukończonych gimnazjastów wniosło do kijowskiego uniwersytetu podania o przyjęcie na uniwersytet. Połowa z nich, t. j. 150 podań było od żydów. Z tych przyjął uniwersytet kijowski tylko dwudziestu. Podobnież uniwersytet w Odesie z wniesionych 80 podań żydowskich uwzględnił tylko sześć.

Druga śmierć na mownicy. Świeżo w pamięci czytelników tkwi jeszcze fakt zgonu jenerała komunardów paryskich Eudes'a, który padł na mownicy rażony apopleksją w chwili, kiedy przemawiał do bastujących robotników i rzucił namiętny frazes przeciwko klasom posiadającym. Dzisiaj z Paryża donoszą o drugim fakcie prawie kubek w kubek do tamtego podobnym. Na zgromadzeniu socjalistycznej „ligi powszechnego interesu" padł rażony apopleksją serca socjalista Cénac właśnie w chwili, kiedy po wygłoszeniu gwałtownej mowy schodził z trybuny. Przywołany natychmiast lekarz mógł już tylko skonstatować śmierć. Wypadek ten wywołał w zgromadzeniu takie przerażenie, że długo trwało, zanim znaleźli się trzej odważni ludzie, którzy zdecydowali się podjąć trupa i w dorożce odwieźć do domu nieszczęśliwej wdowy po zmarłym.

Katastrofy takie spotykające gwałtownych mowców, nasuwają mimowoli myśl, że natura sama występując w roli sprawiedliwości, karze śmiercią ludzi roznamiętniających tłumy. W skutek przypływającego nadmiaru krwi pęka tym ludziom tętnica.

Literatura i Sztuka.

* **Echa** *muzycznego, teatraln. i artystycznego* wyszedł nr. 256 i zawiera: Jan Bapt. Cramer (z portretem). — Ach, zabierz mnie z sobą (wiersz) przez Małg. Hertzównę. — Z Bayreuth III, przez M. Biernackiego. — Melpomena w nędzy, przez Br. Grabowskiego. — Zygmunt Kaczkowski (dokończenie), przez W. Marrené. — Nieśmiertelny, romans, przez Al. Daudeta. — Przegląd dramatyczny, przez M. I. — Kronika. — Feljeton: Z za kulis, przez Wincentego Rapackiego.

* **Sezon koncertowy** rozpocznie się już niebawem. Zainauguruje go we Lwowie koncert rozgłośnej sławy śpiewaczki Nikity, Amerykanki, która we wrześniu przybędzie do Lwowa. — Słynna Nikita odznacza się nietylko wielkim talentem ale i ujmującą powierzchownością.

Po koncercie Nikity wystąpi we Lwowie pianista d'Albert.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 sierpnia rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Ospa u owiec w Dźwiniaczce (p. borszczowski).

Zarazę wąglikową w Żurowie (p. rohatyński), w Kupczyńcach (pow. zbarazki).

Świerzb u koni w Żubowcach ad Mszana (pow. złoczowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła w Romanowie (p. bóbrecki), w Hodyniu (p. mościski) i w Bryl'ńcach (p. przemyski).

Świerzb u koni w Malawie (p. dobromilski).

Róża wąglikowa u świń w Gaszczowie (p. krośniński).

Nosacizna u koni w Mackowicach (p. przemyski) i w Nowosielicach (p. sanocki).

= **Z między narodowego targu.** Ledwie zamknęły się podwoje targu zbożowego w Wiedniu, a już na wszystkich targowicach zupełnie odmienna zapanowała tendencja. Ze wszystkich stron nadchodzą już wiadomości o podniesieniu się cen, a głównie idą tu przodem Nowy Jork i Berlin. Pod wrażeniem sprawozdania targu międzynarodowego o tegorocznych zbiorach pszenica podskoczyła w cenie o 2.5 centima na buszlu w Ameryce, a o 7 marek na tonnie w Berlinie.

Z tego powodu ożywiło się usposobienie na targu wiedeńskim.

Płacono pszenicę na jesień po 8.38, 8.35 do 8.40, na wiosnę po 9.20, 9.15 do 9.22; owies na jesień po 5.80 do 5.82, na wiosnę 6.25 do 6.27; żyto na jesień 6.25 do 6.39; na wiosnę po 6.79 do 6.75.

Urzędownie notowano o godzinie 12 w południe: pszenicę na jesień po 8.38 do 8.43, na wiosnę 9.20 do 9.25; żyto na jesień 6.30 do 6.35, na wiosnę 6.75 do 6.80; owies na wiosnę 6.22 do 6.27.

Z Pesztu donoszą telegraficznie (29 bm.), że chęć do kupna ożywiona, szczególniej na pszenicę po 7.92 do 8.02. Pszenica na wiosnę 8.75, na jesień 7.96; owies na jesień 5.46, na wiosnę 5.92.

Z Berlina (targ produktowy). Pszenica na wrzesień-październik po 177 marek, na listopad-grudzień 179.25 m.; żyto na wrzesień październik 145.75 m., na listopad-grudzień 148.75 m; owies na sierpień 120.50 m., na wrzesień październik 120.50 m.

Z Wrocławia, Kolonji, Szczecina i Hamburga dochodzą wiadomości o stałem usposobieniu i pol-e pszeniu cen.

= **Zbiory w Stanach Zjednoczonych.** W sprawozdaniu biura rolniczego w Waszyngtonie znajdujemy z dnia 4 sierpnia następujące dane, dotyczące zbiorów w Stanach Zjednoczonych. Z Minnesotu, Nowej Anglji, oraz miejscowości plantujących tytuń w okolicach Kentucky, nadchodzą ciągle skargi na brak deszczów. Zbiory kukurydzy zapowiadają się bardzo pomyślnie, z wyjątkiem Stanu Kanzas, gdzie zbyt dotkliwa susza przyczyniła dosyć znaczne straty. Rezultaty zbiorów owsa zapowiadają się niebardzo świetnie. W Minnesotie robactwo w wielu miejscowościach zniszczyło zasiewy pszenicy. W ogóle zbiory będą zadawalniające, jeżeli tylko pogoda nadal więcej sprzyjać będzie niż dotychczas, w przeciwnym razie rezultaty mogą być bardzo smutne.

= **Ilość mięsa końskiego spożywanego w Wiedniu** coraz bardziej wzrasta. W drugim kwartale b. r. w rzeźni miejskiej zabito na mięso 1.268 koni, a więc o 76 więcej niż w tymże okresie roku zeszłego. Ceny mięsa wynoszą: za pół kilograma przedniego 12 do 14 centów, zadniego 14 do 16 centów, polędwicy 36 do 20 ct.; kiełbasy suchej 20 do 29 ct.; łoju surowego 24 do 28 ct., a topionego 26 do 30 ct. Ogon koński idzie w cenie 25 do 30 ct., kości 2 do 2·5 zł. za centnar metryczny, skóra 6 do 7 50 zł. za sztukę.

= **Z targów zbożowych.** Równocześnie z międzynarodowym targiem zbożowym w Wiedniu, odbywa się wielki targ zbożowy w Dijon, stanowiący za zwyczaj o cenach zboża we Francji. Jak stamtąd donoszą, tegoroczny targ w Dijon jest ożywiony a przybyli nań liczni kupcy z południowych Niemiec, Szwajcarji, z Wiednia i z Budapesztu. Mimo tego sprzedający i kupujący w pierwszym dniu wstrzymywali się o zawierania transakcji, oczekując bliższych szczegółów z wiedeńskiego targu.

= **Urzędowe sprawozdanie** o stanie tegorocznych zbiorów w Węgrzech ogłoszono wczoraj w Budapeszcie. Według niego tegoroczne żniwa dały w pszenicy — a głównie w życie — gorszy wynik niż w roku zeszłym. Podczas gdy w roku zeszłym szacowano zbiór żyta na 15,379,106 centn. metr., tegoroczny obliczono zaledwie na 12 milj.

= **Zniżenie taryfy transportowej** dla zboża galicyjskiego, zarządzone w skutek przedłużenia refakcyj dla zboża rosyjskiego, ogłasza *Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu.* Zniżenie to wynosi 10 do 12 centów za centnar metryczny czyli 10 do 12 zł. za pełny ładunek wagonowy.

Jest ono ważne dla wszystkich stacyj wschodnich, większych stacyj zachodnich i dla stacyj kolei lokalnej jarosławsko-sokalskiej.

= **Rewizja trasy** projektowanej kolei lokalnej Rzeszów-Jasło ma się odbyć w tych dniach, a pod rozwagę wzięte będą projekta ubiegających się o koncesję ks. Sanguszki i sp. oraz Zakładu kredytowego w Wiedniu.

Wiedeń 28 sierpnia.

Obawy o rozwikłanie miesięcznej likwidacji, która jutro musi nastąpić, spowodowane pojawiającym się od kilku dni brakiem gotówki i podnoszeniem się stopy eskontowej, trapiła dziś giełdę. Lękano się, że spotęgują się trudności, które się już przejawiały przy likwidacjach z końcem czerwca i lipca, więc już dziś dążono do rozwiązania zbyt uciążliwych układów. W skutek tego ucierpiały nietylko papiery spekulacyjne, ale także renty, a tylko chwilowa cisza i pogoda na horyzoncie politycznym i pomyślne wieczorne kursa z giełd zagranicznych, wstrzymywały znaczniejszy spadek kursów. W obec wypogadzającego się nieba politycznego, po którego spokojnych przestworzach, jak ogniste meteory przesuwają się z błyskawiczną szybkością dworskie pociągi, wiozące to cesarza Niemiec w odwiedziny na sąsiedni dwór saski, to carowę Rosji z synem i córką na wilegiaturę do Gmunden, ufano, że i południowe kursa z Berlina i Frankfurtu dotrzymają kroku porannym, tem więcej, że również demonstracje flot na morzu Śródziemnem nabierały charakter techniczno-ćwiczeniowy, bez oznak wojennych.

Tymczasem nadzieje te zawiodły, bo nadesłane z południa notowania berlińskie były słabsze i stwierdzały, że i tam likwidacja miesięczna zmusza do licznych realizowań. Śladem tego arbitraż rzuciła na targ znaczniejsze partje rent, obniżka ich kursów reagowała na cały materjał z małemi wyjątkami, a tendencja całkowicie osłabła. Prócz niewielu papierów, a między niemi były Länderbanki i Alpiny, które zawsze jeszcze otacza Berlin swoją szczególniejszą opieką, wszystkie efekta cofnęły się w kursach. Ruble tylko znów poszły w górę.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 312·90, węgierskie 306·50, anglobanki 109·—, uniony 213·50, bankvereiny 97·—, laenderbanki 237·—, ludwiki 211·25, czerniowieckie 224·75, renta papierowa 81·65, srebrna 82·50, złota austrjacka 111·90, 5% papierowa 97·60, złota węgierska 101·90, 5% papierowa 91·50, ruble 1·22½.

Telegramy „Przeglądu".

Poznań 31 sierpnia. (pryw.) Miasta Zachodnich Prus podniosły protest przeciw narzucaniu im nauczycieli z Poznańskiego, wykazując, że rząd ma tylko prawo zatwierdzać nauczycieli, ale miasta mają prawo wyboru.

Berlin 31 sierpnia. (pryw.) W całej armji niemieckiej wprowadzonym zostanie niebawem nowy regulamin ćwiczeń.

Tow. wschodnio-afrykańskie otrzymało pozwolenie wydania dla wschodniej Afryki papierowych pieniędzy.

Kongres *Deutsche Colonial-Gesellschaft* odbędzie się w Wiesbaden 11 września. Wyprawa do Emina baszy ma być w ten sposób urządzoną, że na całej przestrzeni wschodniej Afryki, należącej do sfery niemieckiego protektoratu, założony zostanie szereg stacyj aż do jeziora Ukerewee. Koszta 600 000 m. są już zapewnione.

Berlin 31 sierpnia. (pryw.) W dyplomatycznych korespondencjach zostało przyjętem, że wyrażenie „równowaga na morzu Śródziemnem", jest identyczne z wyrażeniem „status quo".

Londyn 31 sierpnia. (pryw.) Na poselstwo radcy z Buthan w imieniu Anglików, odpowiedzieli Tybetanie, że nie mają wcale o czem rokować z Anglikami, chyba o wycofanie ich wojska z Guatony.

Wiedeń 31 sierpnia (pryw.) Sfery kompetentne utrzymują, że tak we Friedrichsruhe jak i w Chebie żaden ze sekretarzy ks. Bismarka, Crispiego i hr. Kalnoky'ego do żadnej czynności, nawet najmniejszej, dyplomatycznej używany nie był. Konferencje były wyłącznie ustne, nie wymagały żadnych notowań, ani depesz. Że nic pilnego, ani nic nowego nie zaszło, dowodzi już to, że hrabia Kalnoky po zjeździe w Chebie spędził cały dzień na prywatnych na wsi odwiedzinach, zanim do Wiednia powrócił.

Rzym 31 sierpnia (pryw.) Nakazano największy pośpiech w budowaniu strategicznej kolei żelaznej z Parmy do Spezzi, oraz polecono sporządzić spis lekarzy, którzyby przyjęli służbę w szpitalach wojennych.

Wiedeń 31 sierpnia. *Fremdenblatt* dowiaduje się z kompetentnego źródła, że pogłoski, które ponownie pojawiły się o nowem obsadzeniu rozmaitych dyplomatycznych misyj polegają jedynie na dowolnych kombinacjach.

Berlin 31 sierpnia. Arcyks. Karol Ludwik wraz z małżonką przybył tu wczoraj. Na dworcu przyjmował go cesarz Wilhelm, który ucałował rękę arcyksiężnej, oraz uściskał i ucałował pokilkakroć arcyksięcia. Podczas jazdy do zamku ludność witała przybyłych z zapałem. Po objedzie u cesarza, zwiedziła para arcyksiążęca mauzoleum w Charlottenburgu, gdzie odmówiono cichą modlitwę.

Paryż 31 sierpnia. Nota Gobleta, wystosowana w odpowiedzi na ostatnią notę włoską, trwa przy zapatrywaniu, że wszelka zmiana w prawie zwierzchnictwa musi być zatwierdzona traktatami międzynarodowemi. Włochy powinny były zresztą porozumieć się z Francją, zamiast odwoływać się do Europy. Mocarstwa uznają zapewne, że Francja nie przekroczyła granic, w których zachowywać się powinno państwo, któremu zależy na względach należnych zaprzyjaźnionemu z niem narodowi, oraz na utrzymaniu własnej godności.

Ajencja Havasa donosi: W sprawie zajścia w ambasadzie niemieckiej nie było żadnej wymiany not. Goblet mówił w tej sprawie z niemieckim ambasadorem onegdaj mimochodem podczas zwykłej audjencji.

Berlin 31 sierpnia. Z wyborów do parlamentu w szóstym okręgu wyborczym w Berlinie wyszedł w miejsce Hasenclevera socjalista Liebknecht, który według pobieżnego obliczenia otrzymał 26.067 głosów na 41.791 głosujących.

Londyn 31 sierpnia. Konwencja cukrowa została wczoraj podpisana przez wiele państw, pomiędzy innemi i Austrją z zastrzeżeniami co do wykonania.

Bukareszt 31 sierpnia. Para królewska powróciła z Sinaja, entuzjastycznie przez ludność witana.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 sierpnia 1888.

Hotel Żorża: Hr. Komorowski z Litwy. Hr. Westerholt z Karyntji. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. A. Skrzyński z Żurawna. Fr. Burzyński z Bursztyna. Fr. Dudziński z Żurawna. L. Wellmann z Węgier. A. Kochanowska z Kozłowa. A. Szczepański z Wiednia. Tomaszek z Henryris.

Hotel Angielski: H. Łukasiewicz z Mielnicy. L. Balicki z Wykot. J. Hrymak z Ulhowka. T. Borodajkiewicz z Trościańca. A. Kucharski z Krakowca.

Hotel Warszawski: J. Balabuyder z Kułaczkowiec. J. Janicka z Doliny. P. Limberger z Berezówki. S. Piotrowski z Konstancji. A. Bartsch z Rumunji. W. Kikinger z Dublan. J. ks. Lewicki z Dobromirki.

Hotel Langa: W. Grob z Drezna. J. Prusch z Przemyśla. O. Spitz z Berna. M. Weiss z Wiednia. I. Pereles z Wiednia. J. Hołyński z Buczacza. Ks. E. Petrowicz z Orawczek.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 31 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 315.30 — kredyty węgierskie —·— — anglobanki —·— — uniony —·— bankv. —·— länderbanki 240.— — Karola-Ludwika —.— — Czerniowieckie —.— — renta wspólna pap. —.— złota węgierska 1·2.20 — 5% węg. pap. ren. 91.75. — Staatsbahny 256.25

Z zbożowych targów.

31 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.90	6.15—6.80	6.05—6.75	6·——6.70
Żyto	4.60—4.75	4.10—4.60	4.25—4.55	4.25—4.70
Jęczmień	4.——6.—	4.——5.80	3.65—4.60	4.20—5.05
Owies	4.50—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.80—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	10.25 11.70	10.—11.50	10.—11.50	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	22.—26.—	20.—25.—	20.—25.—	21.—25.—
Konic. biała	32.—35.—	30.—34.—	30.—34.—	31.—35.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32·—
Wiedeń 31 sierpnia. Pszenica 8·35 do 8·37 na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 9·18 do —.—. Żyto 6·34. do 6.36, na jesień —·— do —.—, na wiosnę 1889 6·74 do —.—. Owies 5·90 do 5·92, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6·27 do —·—. Okowita 28·— — do — ——. **Peszt** 31 sierpnia. Pszenica 7·97 do 7·99, na wiosnę r. 1889 8·69 do —·— Żyto 5·70 do —·—, Owies 5·55 do 5·60, na wiosnę r. 1889 5·98 do —·—. Okowita 28·— do 28·50. **Berlin** 31 sierpnia. Pszenica 178·75 do 180·75, na jesień —.—, Żyto 140.— do 148·50 na jesień —·—. Owies 120·25, do —·— na jesień —·—. Okowita 32·90. do —.—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 31 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 —	213 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 —	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 25	102 25
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 35	95 35
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	56 —
„ „ „ „ (d. 5½%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.80	5.90
Dukat cesarski	5.82	5.92
Napoleondor	9.72	9.82
Półimperjał rosyjski	10.08	10.18
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	59.85	60.85 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

41)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

A wybuch olbrzyma tego strasznym być musi; z głębi jego bowiem wyrywa się od czasu do czasu ryk stłumiony, na grzbietach zaś rozdrażnionych bałwanów widnieje wysoki wał piany, który bezsilną miotany wściekłością, rozbija się co chwila o twarde ściany skaliste. Szum ciągły, nużący, przerywany niekiedy jękiem głębokim, zdaje się grozić całej przyrodzie, wyzywać do walki żywioły.

Pomimo jednak ponurej grozy tego obrazu, na tle ciemnego i wilgotnego wybrzeża widnieje delikatna postać niewieścia, przebiegająca je krokiem gorączkowym i niespokojnym. Rozdrażniona burzą, której dzikie wycie przez noc całą oka zmrużyć jej nie dało, Dolores Lorne zdenerwowana i dziwnie niespokojna, przyszła zajrzeć w oczy olbrzymowi, w nadziei, iż rzeczywista groza pozwoli jej zapomnieć o trawiącym niepokoju, jaki ją od dni kilku męczył.

Znużona wreszcie nieustającą wędrówką, spoczęła na skały odłamku, a rączka jej drżąca nerwowo jęła kreślić na piasku kabalistyczne koła i znaki, które plącząc się i jednocząc, wytworzyły po chwili nader wymowne dla niej imię „Ryszard“, obok niego zaś, w naturalnym już biegu myśli, stanęło później: „Dolores Bouverie.“

Zapatrzone w magiczny ten hieroglif, dziewczę w tak głębokiej pogrążyło się zadumie, iż nawet odgłos kroków nie zdołał przywołać jej do rzeczywistości, na głos narzeczonego dopiero zerwała się i gorącym oblana rumieńcem, obie rączki radośnie wyciągnęła ku niemu.

— To ty Ryszardzie! — zawołała z błyskiem szczęścia w źrenicach.

— Chybaż za grzechy błądzisz tutaj przy dniu tak posępnym, za pokutę ponure przebiegasz wybrzeża? — pytał żartobliwie, zajmując obok niej miejsce. Co, kreślimy nawet zdradę jakąś na piasku? Zaraz, cóż to jest? Dolores Bouverie! O, najdroższa, jakżeż to brzmi ślicznie.

— Nieprawdaż? — podjęła rumieniąc się z radości, w tejże jednak chwili oczy jej spoważniały a lica pobladły. — Nie powinnam tego robić, bo uprzedzanie faktów pod tym względem, nieszczęście przynosi.

— Dzieciństwo, — strofował Bouverie wesoło. — Gdy zaczniesz wierzyć w zabobony i przepowiednie, nie zaznasz nigdy spokojnej w życiu godziny. Wierzaj mi Dolores, że to czcze gusła tylko; ale czemuś ty taka blada i zmieniona, czemu rączki twoje drżą nerwowo; czyby cię spotkało co złego?

— Broń Boże; to skutek szalonej wczorajszej burzy. A jednak, — dodała przyciskając drobne rączki do piersi, — jakiś ciężar nieznany a gnębiący tłoczy mi serce i czarne budzi myśli.

— Staraj się otrząsnąć z niego, — prosił śledząc z niepokojem wyrazu wymownych jej rysów.

— Nie mogę, — wyszeptała żałośnie. — Mara ta prześladuje mnie i każdą zatruwa chwilę, męczy i przeraża równocześnie.

— Jakież z ciebie dziecko Dolores! gotówbym myśleć, że znajdujesz pewną przyjemność w dobrowolnem dręczeniu się urojonemi smutkami.

— O nie, — zapewniła z powagą. Mylisz się; nie znoszę smutku, nie lubię sobie rozmyślnej sprawiać przykrości, dziś jednak jakiś głos wewnętrzny zabija swobodę mą i nieznanem grozi nieszczęściem. Ryszardzie, powiedz mi, jestże to przeczucie?

— Prędzej niestrawność, — objaśnił prozaicznie, chcąc ją rozśmieszyć może; pomimo wszakże udanej swobody, zmiana zaszła w dziewczęciu zaczynała go naprawdę niepokoić. Ta zbolała, smutna Dolores, nie przypominała w niczem jego pełnej wesela i życia szczebiotki.

Na chwilę głęboka zapanowała cisza. Zapatrzona w zmienną powierzchnię oceanu i spienione jego fale, miss Lorne w ponownej pogrążyła się zadumie, śledząc posępne chmury, które zdawały się na skraju horyzontu z ponurym bratać olbrzymem.

— Chciałabym odmalować potężną, groźną tę scenę, taką, jaką jest w tej chwili, — wyrzekła. — Burzący się ocean, pianą pokryte bałwany, a wyżej, na skale, my dwoje — ręka w rękę... Nadałabym jej miano...

— Jakie?

— Pożegnania, — wyszeptała rzucając mu lękliwe z po za rzęs długich wejrzenie.

— Pożegnania? — powtórzył zdumiony. — Ukochana, skąd ci takie myśli przychodzą? Po cóż nas dręczysz oboje, wszak żadne nie grozi nam rozstanie.

— Ja nie wiem, ja nie umiem wytłómaczyć co grozi, lecz czuję tchnienie nieszczęścia dokoła! Och, gdybym mogła czytać w przyszłości, gdybym zdołała odgadnąć los jaki mnie czeka!

— Sądzę Dolores, iż to nie przedstawia trudności; los twój już rozstrzygniętym został, gdyś się zgodziła życie obok mnie spędzić, aby zaś koniec położyć twym chorobliwym widziadłom i niczem nieusprawiedliwionemu niepokojowi, zgódź się ukochana na stanowcze oznaczenie dnia naszego ślubu.

Ku wielkiemu jego zdumieniu, żadnego nie stawiała oporu.

— Och, dobrze, dobrze! — zawołała z żywością.

— Od dziś za miesiąc? Czy zgoda?

— Za nic, — odparła z dreszczem mimowolnym. — Niech dzień naszych zaślubin nic nie ma wspólnego z dzisiejszym. Nie śmiej się Ryszardzie, — dodała patrząc na niego z gorączkowym niepokojem, — ale odbił się on tak boleśnie w mojem sercu, iż do godziny śmierci zapomnieć o nim nie zdołam.

— Ależ i owszem najdroższa, pamiętaj go, jeżeli ci to tylko najlżejszą sprawi przyjemność. Dla mnie jest on posępny i dosyć pospolity, skoro jednak szczególną twoję zwrócił uwagę, skoro ci się podoba tak bardzo, zadowolnij życzenia twe ze spokojnem sumieniem. Wracając jednak do naszego przedmiotu, może od jutra za miesiąc?

— Skoro tego pragniesz...

— Życzenia moje żadnej nie ulegają wątpliwości; nie o mnie tu chodzi, a o ciebie Dolores moja. Może niechętnie zgadzasz się na dzień naszych zaślubin? — zakończył patrząc w piękne jej źrenice z widocznym niepokojem.

— O i owszem! Pragnę aby się zbliżył jak najprędzej, — zapewniła obie ku niemu wyciągając rączki. — Z tobą pod twoją opieką będę nareszcie bezpieczną, bezpieczną i szczęśliwą!

— Tak to rozumiem, tak to lubię! Wierzaj Dolores, iż szczęście twoje będzie jedynem życia mego staraniem. A teraz pozostaje nam tylko zawiadomić moję matkę o wielkiej tajemnicy, której domyśla się oddawna. Zdaje mi się, że słyszę jej odpowiedź że widzę surową i sztywną minę: „Cieszę się Ryszardzie — wypowie z godnością, — iż wybór twój padł na miss Lorne, obawiałam się bowiem zawsze, że małżeństwo twoje będzie szkopułem, który.... który... hm.... zdania nasze stanowczo rozdzieli. Jakkolwiek jednak zapatrywań twoich i gustu nigdy nie podzielam, tym razem Dolores może na moje liczyć uznanie.“

Naśladował tak dobrze odpychający, zimny ton lady Bouverie, iż dziewczę mimowoli rozśmiać się musiało.

— Pochlebiasz mi, — zauważyła łagodnie, — tem więcej też muszę się przyznać, iż matka twoja dziwny we mnie strach zawsze budzi. Jestem pewna, że ona to zwichnie i złamie nasze szczęście, że przyszłość zabije. Ryszardzie, śmiej się jeżeli chcesz z mojej obawy, lecz błagam cię, nie mów jej dziś jeszcze.

— Eh, nie chcę ani chwili dłużej słuchać czarnych twych przepowiedni. Chodź, odprowadzę cię do domu, a pamiętaj najdroższa, że masz wypić koniecznie kieliszek mocnego wina i położyć się zaraz. Kilka godzin spoczynku zdoła najlepiej zatrzeć w wyobraźni twej obraz ponurej grozy, jaką ocean przedstawia dzisiaj, i rozprószyć te dziwne przywidzenia, z których jutro sama śmiać się już będziesz.

Przycisnął drobną jej rączkę do ust, i uspokojoną niemą tą pieszczotą, powiódł w stronę Graylands; gdy jednak przyszło do pożegnania u bram ogrodu, w szafirowych źrenicach Dolores błyszczała łezka brylantowa, łezka którą napróżno stłumić się starała.

ROZDZIAŁ XIX.

Wierny raz wyrzeczonemu postanowieniu, Ryszard Bouverie przybywszy do domu, skierował się wprost do gabinetu swej matki. Na progu już potknął się prawie o Brunona, zmiana zaś jaka na widok jego zaszła w rysach brata, musiała go uderzyć, pomimo że innym był w tej chwili zajęty przedmiotem. Młody człowiek pobladł, w wyrazistem zaś jego obliczu odbiły się z kolei żal, litość i współczucie.

— Co to mogło znaczyć?

— Nasza matka pragnie się z tobą widzieć Ryszardzie, — wyrzekł po lekkiem wahaniu.

— Skoro tak, życzenia nasze po raz pierwszy w życiu zgodnemi się okażą, — rozśmiał się Bouverie wesoło. — I ja bowiem w tym celu kierowałem się tutaj.

Skinąwszy lekko głową, poszedł dalej; szybkie wszakże kroki brata powstrzymały go po chwili.

— Czy chcesz czego odemnie? — zapytał serdecznie.

Bruno przystanął, lecz zawahał się powtórnie. Słowa jakie miał na ustach, przejść przez takowe nie chciały.

— Może mi dasz papierosa? — zająknął się, zarumienił, a otrzymawszy przedmiot żądany, dodał: Dziękuję, — i zmięszany widocznie stał w miejscu, nie wiedząc co z sobą zrobić.

Niezwykłe zachowanie musiało wywołać zdumienie na rysy Ryszarda; widząc to, Bruno zdobył się wreszcie na odwagę i pochylony stłumionym dorzucił głosem:

— Będzie dla ciebie okrutną, bezlitośną, wiem o tem Dicku, nie bierz jednak do serca nieludzkich słów jej, i pamiętaj iż bez względu na to co postanowisz, czy zgodzisz się na radę, lub pójdziesz wbrew jej woli, ja zawsze twoję wezmę stronę. Możesz więc liczyć na mnie bracie i ufać, iż znajdziesz we mnie podporę. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak